ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 10. MAJA 1913 ROKU NR. 19

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Stanowczy zwrot.

W polityce międzynarodowej zapowiadała się w ostatnich czasach z powodu zajęcia przez Czarnogórców miasta Skutari groźna zawierucha. Austro-węgierska monarchia postanowiła bowiem przystąpić nareszcie do czynu, Czarnogórę zmusić do posłuszeństwa woli mocarstw, a w Albanii łącznie z Włochami zrobić porządek. Tymczasem jednak nastąpił w poniedziałek 5-go maja zwrot stanowczy. Król Mikołaj czarnogórski widocznie pod naciskiem Rosyi tudzież swojego zięcia króla włoskiego postanowił zrzec się Skutari i złożyć jego los w ręce mocarstw. Przy takiem postanowieniu kierował się król Mikołaj widocznie nie tylko własnym interesem, ale także względami na swoich sojuszników bałkańskich, którzy w razie wojny Czarnogóry z Austryą mogliby łatwo utracić korzyści z odniesionych nad Turcyą zwycięstw. Za pośrednictwem więc posła angielskiego wysłał Mikołaj do Londynu depeszę w której oświadcza, że godność jego i narodu nie pozwala mu ustąpić przed odosobnioną akcyą (ma się rozumieć Austryi) i dlatego oddaje Skutari w ręce Europy. Następstwem tego mądrego kroku będzie przedewszystkiem zażegnanie najgłupszej wojny, jaka mogła kiedykolwiek wybuchnąć, to jest wojny Austryi z Czarnogórą. Wojna ta byłaby w obecnych warunkach wyrządziła wielkie szkody państewku Mikołaja. Taki więc mądry polityk jak on wolał na razie ustąpić w nadziei, że kiedyś sobie to wszystko sowicie na Austryi powetuje.

Po załatwieniu jednak sprawy Skutari pozostaje jeszcze do uregulowania sprawa Albanii wogóle. Jak wiadomo, to niedawny obrońca Skutari Essad basza ogłosił się niezależnym księciem Albanii, przekreślając w taki sposób wszystko, co mocarstwa względem Albanii postanowiły. Dzisiaj nie wiadomo jeszcze, kto Essada baszę do takiego postępowania zachęcił, być może że i w tem Rosya ręce umaczała, posiadająca obecnie na czele polityki zagranicznej Sazonowa, człowieka bardzo mądrego i przebiegłego, gdy tymczasem Austrya ma — Berchtolda. Rosya radaby widocznie wydrzeć Austryi ostatni jeszcze punkt oparcia na półwyspie bałkańskim to jest Albanię i usadowić się nad Adryatykiem. Essad basza bowiem, gdyby się w Albanii utrzymał, przystąpiłby niewątpliwie do związku Bałkańskiego, do którego zdaje się, i Rumunia już się przechyla. Miałaby więc wówczas Austrya przeciwko sobie sześć państw związkowych czyli cały Bałkan; na czem by się to skończyło, nie trudno przewidzieć. W takich warunkach, jeżeli Austrya chce się jeszcze ratować, to istotnie nie pozostawałoby jej nic innego do robienia, jeno zająć Albanię razem z Włochami, — których interesy są w tym wypadku takie same jak Austryi, — i zrobić tam porządek w myśl uchwał w Londynie przez mocarstwa powziętych. Usadowiwszy zaś na tronie albańskim jakiegoś cywilizowanego księcia czy króla, następnie ztamtąd się wycofać.

Ostatnie wiadomości — jakie nas doszły — brzmią jednak nawet co do Albanii dosyć uspakajająco. Wprawdzie Austro-Węgry i Włochy postanowiły w zasadzie wysłać do Albanii swoje wojska. Essad-basza atoli posłyszawszy o przygotowaniach austro-włoskich zdaje się, że ma zamiar się cofnąć i wojska swoje odesłać z powrotem do Turcyi; taki przynajmniej rozkaz otrzymał — tak on jak i Dżawid-basza od rządu tureckiego z Konstantynopola. Jeżeli to wszystko się sprawdzi, to nawet wyprawa do

Albanii okazałaby się albo całkiem zbyteczną, albo też ograniczyłaby się do bardzo skromnych rozmiarów. Jest więc możliwe, że w najbliższych już dniach zostanie zwolnioną tak Europa jak i Austrya od zmory wielkiej i groźnej wojny, która to zmora trapi nas wszystkich od kilku miesięcy.

Byłby zaiste czas, aby do tego przyszło, szczególnie bowiem nasz kraj cierpi bardzo z powodu powszechnej niepewności. Skoro Austrya nie zdobyła się na żadne stanowcze wystąpienie, to niechby już raz przecie stosunki jakoś się ułożyły, aby ludność mogła nareszcie po tak ciężkich przejściach zabrać się do spokojnej pracy.

Jedno jest już dzisiaj pewne a mianowicie, że od poniedziałku 5 maja nastąpił w polityce międzynarodowej stanowczy zwrot w kierunku pokojowym.

Sejm zamknięty, ale jeszcze nie rozwiązany.

W zeszłym tygodniu nadeszła z Wiednia ważna urzędowa wiadomość o zamknięciu sesyi sejmu galicyjskiego. Myśmy się wprawdzie czego innego spodziewali, a mianowicie rozwiązania sejmu, na razie jednak dokonano tylko zamknięcia. Dlaczego tak się stało, łatwo się domyśleć. Wprawdzie w sferach rządowych i w kołach poselskich nie zachodzą już żadne, co do tego wątpliwości, że sejm musi być rozwiązany. W obecnym sejmie bowiem uchwalenie reformy wyborczej jest już niemożliwe. Zgniły kompromis upadł, stronnictwa zaś, które go zwalczały, trudno, aby teraz uległy groźbom przeciwników i broń złożyły. Przyczyn więc, że rozwiązanie sejmu nie nastąpiło równocześnie z zamknięciem sesyi szukać należy w położeniu zewnętrznem. Austrya urządza wyprawę do Albanii, a może nawet zerwie się do wojny z Czarnogórą. Na razie nie wiadomo jeszcze, co z tego wyniknie. Jeżeli skończy się na zajęciu Albanii, jeżeli Rosya zachowa się spokojnie, to w takim wypadku nastąpi rozwiązanie sejmu galicyjskiego i nowe wybory, do ich przeprowadzenia zaś zamianowany zostanie nowy kierownik namiestnictwa w osobie zdaje się radcy Ustyanowskiego jako miłego Rusinom. Po wyborach zaś — jak piszą gazety niemieckie — ma wrócić znowu na namiestnika Bobrzyński. Gdyby jednak wyprawa do Albanii nie poszła gładko z powodu przeszkód ze strony Rosyi, to w takim wypadku Galicya stanie znowu przed groźbą wojny. W podobnych okolicznościach o wyborach nawet mowy być nie może, wówczas także obecny namiestnik nie otrzyma dymisyi, lecz do czasu będzie musiał pozostać na swojem stanowisku. Tak więc stało się, że kierunek naszej polityki krajowej jest obecnie zawisłym od polityki zagranicznej. Kraj cały w niepokoju i już zawichrzony różnemi agitacyami, sejm w rozbiciu, a tu nagle nadchodzą wypadki, z których niewiadomo, co wyniknie. Oto są skutki tej bezmyślnej, niedołężnej, prawdziwie kurzej polityki, jaką uprawiało u nas stronnictwo w kraju rządzące. Od sześciu blizko lat cała poważna opinia w kraju domaga się przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmu. Jeszcze przed pięciu laty można było tę reformę z łatwością przeprowadzić. Żądania bowiem Rusinów nie były wówczas wygórowane, żądania zaś ludu polskiego były nawet bardzo skromne, nie domagano się niczego, tylko usunięcia w kuryi włościańskiej pośredności i jawności wyborów. Ale i tego nawet partya konserwatywna przyznać nie chciała, utrącając z góry wszelkie próby skierowane do poprawy stosunków w Sejmie. Zaiste, ci panowie konserwatyści, to godni potomkowie tych, którzy niegdyś o naprawie Rzeczypospolitej polskiej ani nawet wspomnieć sobie nie dali, którzy wołali z szyderstwem, że Polska nierządem stoi, aż nareszcie doprowadzili Ojczyznę do zguby. I u nas wołano przez długie lata „naj bude, jak buwało, niech i Galicya stoi zastojem i nierządem, aby tylko można dawne utrzymać przywileje. No i mamy teraz skutki takiego postępowania. Kto wie, czy z zewnątrz nie nadejdzie zawierucha, a tu tymczasem w kraju powszechne rozjątrzenie i zamęt. Pierwszą zasadą mądrej poliyki jest, aby, gdy się coś przeprowadzić musi, dokonać tego jak najszybciej i możliwie najtańszym kosztem. Tak postępowały wszelkie mądre stronnictwa konserwatywne, że robiły małe ustępstwa póki był czas i w taki sposób utrzymywały się u steru. Tymczasem konserwatyzm głupi, umie tylko czekać i zwlekać, a reformy wszelakiej lęka się jak zarazy. Wynikają zaś z tego najczęściej bardzo smutne następstwa. Niestety nie tylko dla konserwatystów samych, bo ich niema co żałować, ale także dla kraju i dla narodu.

Koniec wojny bałkańskiej.

Po przeszło sześciu miesiącach wojny, przerywanej jednakże dłuższemi zawieszeniami broni, zbliża się nareszcie zawarcie pokoju między bałkańskimi zwycięskimi sprzymierzeńcami a Turcyą. Warunki pokojowe, ułożone przez mocarstwa, zostały przyjęte przez Turcyę, a prawdopodobnie będą też przyjęte przez sprzymierzeńców, którzy ostatecznie nie mają już właściwie dzisiaj powodu do zwlekania i również mają ochotę zawrzeć pokój. Jeżeli jednak w tych dniach jeszcze nie przyszłoby do podpisania pokoju, albo bodaj do rozpoczęcia ostatecznych układów o pokój, to przyczyną tego są jeszcze pewne nieporozumienia ,jakie panują między sprzymierzeńcami a mocarstwami. Nieporozumienia te obejmują dwie sprawy: sprawę Albanii i sprawę wysp Egejskich. Mocarstwa oświadczyły już dawno i stoją dalej na tem stanowisku, że Albania ma być państwem niezawisłem, którego granice wyznaczą mocarstwa. Sojusznicy zaś bałkańscy twierdzą, że granic Albanii nie można ustanawiać bez nich, bo przecie oni Albanię uwolnili z pod tureckiego jarzma, oni umożliwili jej istnienie, więc roszczą sobie prawa, aby przy powstawaniu jej i głos ich, okupiony krwią ich żołnierzy, także miał wagę i znaczenie. Podobnie rzecz się ma ze sprawą wysp Egejskich. Wyspy te podczas wojny pozajmowała Grecya dzięki pomocy sojuszników, ludność na tych wyspach jest w przeważnej części grecka, więc sojusznicy żądają, aby los tych wysp zależał od nich, aby przy podpisaniu pokoju z Tur-

cyą wyraźnie zaznaczono, że Turcya traci te wyspy na rzecz sojuszników. Mocarstwa jednak twierdzą, że o przynależności tych wysp mają decydować tylko one. Jest to w jednym i w drugim wypadku narzucanie się mocarstw na jakiegoś opiekuna państw bałkańskich, które w ostatniej wojnie okazały, ze opiekuństwa żadnego nie potrzebują. Gdyby nie to opiekuństwo, które im Europa narzuca, a którego sojusznicy bałkańscy nie chcą, być może, że do pokoju z Turcyą byłoby przyszło już dawno. Ponieważ i sojusznicy bałkańscy i mocarstwa upierają się przy swojem, więc nie jest wykluczonem, że dużo czasu upłynie, zanim pokój z Turcyą zostanie ostatecznie podpisany. To jedno jest pewnem, że wojnę bałkańską dzisiaj już można uważać za skończoną.

Podnosiliśmy już kilkakrotnie, że widomym skutkiem tej wojny jest powstanie na południu Europy, na półwyspie Bałkańskim nowej potęgi, którą tworzą ludy słowiańskie. Drugim widomym skutkitm wojny jest

rozkład Turcyi azyatyckiej,

jaki się daje odczuwać już teraz, po zniknięciu z widowni politycznej Turcyi europejskiej. Kiedy wybuchła wojna bałkańska, liczono się w Turcyi z tem, że wywoła ona silny oddźwięk u wszyskich ludów wyznających Islam, u wszystkich wyznawców Mahometa. Tymczasem okazało się, że całe znaczenie Turcyi nie opierało się bynajmniej na islamie, na wierze, na tem, że sułtan turecki jest najwyższym zwierzchnikiem muzułmanów, ale tylko i wyłącznie na sile państwowej, politycznej.

Gdy zaś podczas wojny bałkańskiej wyszła na jaw zupełna zgnilizna tego państwa, przekonano się w Konstantynopolu, że znaczenie Turcyi i powaga jej zupełnie prawie upadła i to właśnie wśród ludów mahometańskich. Islam okazał się słabym do skupienia wszystkich swoich wyznawców. I oto jesteśmy świadkami, że już dzisiaj w Turcyi azyatyckiej panuje wśród poszczególnych plemion i narodów wrzenie, które może doprowadzić do zupełnego rozbicia się tureckiej potęgi nawet w Azyi, a zarazem do zniknięcia z powierzchni ziemi w zupełności tureckiego państwa.

W Syryi zaczął się ruch niepodległościowy

z ogromną siłą. Syryjczycy, również mahometanie, cierpieli pod uciskiem Konstantynopola taksamo, jak i ludy słowiańskie na Bałkanie. Po zwycięstwach Bułgarów zawiązał się w Syryi komitet Syryjczyków i zażądał od rządu tureckiego autonomii, wyrzucenia zdzierających i nękających ludność urzędników tureckich, zaprowadzenia w szkołach języka arabskiego i zaprowadzenia tego języka we wszystkich urzędach w Syryi i Arabii. Rząd konstantynopolitański myślał, że urwie łeb tej hydrze syryjskiej przemocą i rozwiązał komitet. Jednakże nie liczył się z tem, że poza tym komitetem stały milionowe masy ludowe. Więc też rozwiązany komitet ogłosił strejk generalny i strejk ten przeprowadził. Rząd widząc, że mu ruch ten wyrasta ponad głowę, zgodził się na wszystkie żądania komitetu. Naturalnie dążenia Syryjczyków i Arabów nabiorą teraz siły i rozpędu, wykazując, że Turcya azyatycka trzeszczy w swoich posadach.

Ogniskiem wielkich burz

stanie się prawdopodobnie w najbliższym czasie Armenia. Wrą tam walki między Kurdami i Armeńczykami, walki podsycane przez Rosyę, która ma ogromny apetyt na Armenię i która też stale kaptuje sobie tam rozmaitych awanturników, daje im pieniądze i broń, aby tylko wywoływać wrzenie i uzyskać prawo do wkroczenia do Armenii, pozornie dla uspokojenia tego kraju, a w rzeczywistości do zagarnięcia go i oderwania od Turcyi.

Państwo, opierające się na takich podstawach, nie wzbudzające zadowolenia w żadnej swojej prowincyi, długo już utrzymać się nie będzie mogło. A jeżeli się niem jeszcze zaopiekuje Europa, która też ma tam swoje interesy, to przy tej czułej opiece Turcya wogóle niezadługo się rozleci. Rząd turecki to czuje i myśli celem zbliżenia się do Arabów i Kurdów

przenieść stolicę Turcyi do Azyi.

Sprawą tą zajmują się dziś w Konstantynopolu bardzo gorąco. Z początku myślano przenieść stolicę do Brussy, potem do miasta Konja, obecnie zaś uważają, że najlepiej byłoby, aby stolicą było miasto Aleppa, albo Damaszek. Oba te ostatnie miasta leżą w Syryi, w takim punkcie, że naprzykład koło Aleppo stykają się Arabowie, Syryjczycy i Kurdowie. Stolica więc znajdowałaby się prawie w środku państwa i to w najlepszym punkcie.

Wśród sojuszników bałkańskich,

którzy dzięki temu, że w czasie wojny szli ze sobą zgodnie, ręka w rękę, odnieśli takie wspaniałe zwycięstwo nad Turcyą, panują obecnie dość duże nieporozumienia. Wynikły one z tego, że sojusznicy za dużo na Turcyi zdobyli, mianowicie, że zdobyli więcej, aniżeli się spodziewali i dlatego teraz są w kłopocie z podziałem zdobyczy. Największe żądania podnosi Grecya, która w wojnie najmniej straciła, a ogromnie dużo już zyskała, oraz Bułgarya, która znowu istotnie ogromnie dużo straciła i ma też prawo żądać odpowiedniego udziału w zdobyczach tembardziej, że straciła na Rzecz Rumunii bez wojny znaczny kawał ziemi. Nieporozumienia istnieją więc między Grecyą a Bułgaryą i między Serbią a Bułgaryą. Podział zdobyczy utrudniła sojusznikom Europa właśnie przez utworzenie Albanii. Pisma niemieckie, zionące do Słowian wogóle nienawiścią, piszą też teraz ciągle, że między Grekami i Bułgarami toczą się bitwy, że między Bułgaryą z jednej, a Grecyą z drugiej strony przyjdzie do wojny niezadługo i t. d. i t. d. Te ciągłe pisaniny Niemców mają na celu drażnienie sprzymierzeńców pomiędzy sobą, bo Niemcy naprawdę byliby bardzo radzi, gdyby związek bałkański się rozleciał. Jednakże sojusznicy bałkańscy okazali już nieraz, że są sprytniejsi, niż Europa i że doskonale rozumieją to, że siła ich leży w ich jedności i zgodzie. Układ sojuszniczy pomiędzy nimi zawarty aż do roku 1920 i do tego czasu niewątpliwie będzie istniał i obowiązywał. Dyplomaci sojuszników musieli przecie przewidywać możliwość nieporozumień i napewno je przewidzieli tak, że można być pewnym, iż wszystkie panujące pomiędzy nimi różnice zostaną wśród nich samych załatwione pokojowo, co leży w interesie wszystkich sojuszników. Wszlkie gadaniny o tem, że sojusznicy się pobiją i że związek się rozleci, są pobożnem życzeniem Niemców. Ale że to życzenie ich się nie spełni, tego można być pewnym.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

Parlament austryacki

zbiera się prawdopodobnie dnia 15 maja. Były wprawdzie chwile, kiedy mówiono już, że parlament zostanie zamknięty i takby się było stało, gdyby było przyszło do wojny z Czarnogórą, albo do wyprawy do Albanii. Ponieważ jednak wszystko się wyjaśniło, parlament prawdopodobnie dnia 15 b. m. się zbierze.

Sejm węgierski

rozpoczął obrady w poniedziałek. Obrady te tem są ciekawe, że właśnie w poniedziałek wprowadzono w życie w sejmie węgierskim stałą straż parlamentarną. Posłowie będą więc teraz ciągle obradować pod bagnetami.

Sejm czeski

zostanie prawdopodobnie rozwiązany w najbliższej przyszłości. Układy ugodowe pomiędzy Czechami a Niemcami ciągle się bowiem rozbijają.

W Bośni i Hercegowinie

zaprowadzono w ubiegłym tygodniu stan wyjątkowy. Rozwiązano wszystkie stowarzyszenia, zniesiono tajemnicę listową, dzienniki poddano niesłychanej cenzurze. Zarządzenia te wywołane zostały agitacyą Serbów i Czarnogórców, którzy chcieli w razie wojny z Czarnogórą wywołać w Bośni i Hercegowinie powstanie.

ROSYA.

Jak rząd rosyjski wyzyskuje Królestwo Polskie.

Królestwo Polskie od roku 1867, to jest od czasu spotężnienia ucisku po wznieceniu powstania, pozbawiono osobnego skarbu. Od tego czasu tę coraz bardziej rozwijającą się dzielnicę polską uzależniono w zupełności od rządu petersburskiego, który też uważa za stosowne wydzierać z niej, co się da. Królestwo Polskie stało się dla Rosyi złotym workiem, który z roku na rok pęcznieje i który też rząd petersburski coraz pilniej wyciska i prasuje. Podatki w Królestwie są o wiele wyższe, niż w Rosyi. Naprzykład podatki gruntowe są dziewięc razy większe, a podatki od domów w mieście, dwa razy wyższe, niż w Rosyi. Chłopi polscy w Królestwie do dziś dnia płacą rok rocznie cztery miliony rubli, to znaczy dziesięć milionów koron rządowi rosyjskiemu za grunta udziałowe, oddane im po wywłaszczeniu, mimo, że spłaty te miały trwać tylko 42 lata, bo po tym czasie ziemia miała przejść na własność jej posiadacza. Termin tych spłat minął już przed sześciu laty, ale chłopi polscy muszą płacić dalej, za nic. W roku 1910 rząd wydobył z Królestwa pół miliarda koron, a wydał na Królestwo zaledwie 200 milionów.

O Chełmszczyźnie.

Główny twórca wyodrębnienia Chełmszczyzny, biskup prawosławny Eulogiusz i towarzystwo rusyfikacyi ziemi Chełmskiej, pewnego rodzaju chełmska hakata, nosząca urzędową nazwę chełmskiego bractwa prawosławnego, zwrócili się do specyalnie utworzonej w Petersburgu rady, mającej się zajmować sprawami chełmskimi z prośbą o rozszerzenie samorządu, mającego obowiązywać w Królestwie Polskiem i na gubernię Chełmską. Ponieważ jednak samorząd dla Królestwa tej chełmskiej hakacie wydaje się za mało rusyfikacyjnym, więc proponują w nim jeszcze zmiany, mające na celu jak najłatwiejsze zmoskwiczenie nieszczęśliwej ziemi chełmskiej. Wogóle Chełmszczyzna, według planu biskupa Eulogiusa i jego posiepaków, ma stanowić drugi teren działalności dla czarnosecinnych urzędników i działaczy wszechrosyjskich, którym Eulogiusz proponuje dawać znacznie większe pensye, niż w całem cesarstwie rosyjskiem, dla których żąda założenia specyalnego banku, którego zadaniem byłoby dopomaganie cie rosyjskim ludziom do kupowania w miastach Chełmszczyzny domów i nieruchomości, naturalnie za darmo, bo na te kupna miałby bank dawać pieniądze, które zwracać musiałoby państwo, gdyby ten iście rosyjski właściciel sam spłacać nie mógł. Wreszcie żąda Eulogiusz, ażeby każdy urzędnik Rosyanin posiadał w miastach Chełmszczyzny wszystkie prawa wyborcze, bo oczywiście w ten sposób wszystkie rady miejskie Chełmszczyzny składałyby się tylko z samych czynowników, którzyby wszystko robili, ażeby te miasta zmoskwiczyć. Nie ma się co łudzić, wszystkie życzenia biskupa Eulogiusza, największego rosyjskiego hakatysty i największego wroga Polaków w Rosyi, zostaną niewątpliwie spełnione. Rząd rosyjski bowiem na punkcie prześladowania Polaków jest taki sam jak rząd pruski. Nie trzeba też zapominać, że na tronie rosyjskim nie siedzi też wcale Rosyanin, ale potomek pruskiego książątka, niesłusznie nazywający się Romanowem. A dla Prusaków nie ma dzisiaj nic groźniejszego nad Polaków, więc też tak pruscy hakatyści, jak i rosyjscy, są zupełnie jednakowi.

Zaprzaństwo narodowe.

W ostatnich kilku latach wśród ziemiaństwa na Litwie nabrało rozgłosu zachowanie się książąt Radziwiłłów, właścicieli dóbr Kuchcice. Radziwiłłowie ci wyrzekli się dobrowolnie narodowości polskiej i stali się niezgorszymi działaczami rosyjskimi, jak biskup Eulogiusz, albo osławiony łgarz i oszczerca Polaków, hr. Bobryński. Rozwijają oni działalność, mającą na celu zmoskwiczenie ludu, wchodzącego w skład ich dóbr w sposób, który musi zdumiewać. Obecny właściciel Kuchcic, książę Rafał Mikołaj Radziwiłł, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, zaciągnął się na ochotnika do kozaków. Ten potomek polskich magnatów tak zasmakował widocznie we czci dla nahajki, że poszedł służyć do tego gatunku rosyjskiego wojska, który się odznacza tem, że obok szabli ma nahajkę u pasa. Musiało mu być ogromnie do twarzy... Po powrocie ożenił się z córką Skirgajły i osiadł w Kuchcicach, gdzie gospodarstwo zaczął od tego, że z majątku wyrzucił wszystkich Polaków, wprowadził do administracyi język rosyjski, wszystkie posady w swoim majątku obsadził wyłącznie Rosyanami i Niemcami, a straż leśną zorganizował z czerkieskich kozaków. No i pracuje jaśnie oświecony książę Radziwiłł nad zmoskwiczeniem ludu, który się broni przed tem rękami i nogami, bo lud ten, choć biedny, nie mający oświaty, zachował jednak naprawdę serce polskie i wiarę katolicką, podczas gdy jaśnie pan z Kuchcic zasmakował w prawosławiu. Dostanie za to ordery, a nawet car batiuszka w swojej łaskawości może go kiedy dopuścić do tego, że książę Radziwiłł z Kuchcic będzie mu mógł polizać nogę, względnie pocałować w but. Do tego doszedł

potomek rodu, który w dziejach Polski taką wielką odegrał rolę.

PRUSY.

Pruski strach przed Polakami.

Pisaliśmy w poprzednim numerze, że sejm pruski, ta kuźnia wszelkich hakatystycznych ustaw przeciw Polakom, uchwalił znowu 230 milionów na tępienie polskości. Ustawę tę wniesiono w tydzień po uchwaleniu jej przez sejm do pruskiej Izby panów. Mogłoby się zdawać, że przecież w tej Izbie panów, w której zasiadają magnaci i ludzie wykształceni, ustawa ta napotka na jakiś opór, bo przecie jest ona niesłychanie w stosunkach dzisiejszych krzywdzeniem obywateli państwa, którzy płacą podatki i dają państwu żołnierza, a państwo za to odpłaca im wyrzucaniem ich z ziemi i odbieraniem środków do życia. Ba, Prusak jest zawsze jednakowy, czy to będzie zwyczajny robotnik, czy pan, czy magnat, czy nawet członek dworu, zawsze będzie Prusakiem, a właściwością pruskiego ducha jest barbarzyństwo, deptanie praw boskich i ludzkich i uznawanie jednej tylko zasady: pięść przed prawem. Więc też Izba panów pruska zatwierdziła hakatystyczną uchwałę sejmu. Zaledwie kilku mowców i to zdaje się rodowitych Prusaków, ośmieliło się rzucić rządowi w twarz, że ustawa ta jest bezprawiem. Na to jednakże odparł pruski minister skarbu, że Prusy muszą uchwalać ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, bo grozi im ze strony Polaków stałe niebezpieczeństwo. Wylazło szydło z worka. Te potężne Prusy, na których czele stoi król, który powiedział, że się nikogo nie boją, tylko Boga, trzęsą się, sądząc ze słów ministra skarbu, ze strachu przed Polakami. Naturalnie jest to takiesamo łgarstwo, jak i to, które również tensam minister w Izbie panów powiedział, że preciw ustawie o wywłaszczeniu nie można występować, bo ta ustawa jest prawem, a prawo jest święte i sprawiedliwe. Prusak, który takie podaje prawdy ustaw przeciwpolskich i tak broni postępowania rządu, którego największem staraniem jest tępienie Polaków, okazuje przed całą Europą, że jest tylko barbarzyńcą, że nie różni się zupełnie od tych przywódców hord tatarskich i mongolskich, przed którymi ongiś drżała Europa. Dżingischany i Tamerlany uznawały tylko jednę zasadę: prawo mocniejszego. Tęsamą zasadę wyznają dzisiejsze cywilizowane Prusy.

SZWAJCARYA.

Obrady niemieckich i francuskich parlamentarzystów w Bernie.

W stolicy rzeczypospolitej szwajcarskiej Bernie, zbiorą się na Zielone Święta delegaci parlamentu niemieckiego i francuskiego na narady, mające na celu zatarcie różnic, dzielących oba te państwa i doprowadzenie do jakiegoś między nimi porozumienia. Chodzi o to, że tak w Niemczech, jak i we Francyi, rządy ustawicznie wysuwają widmo wojny między Niemcami a Francyą i twierdzą w Niemczech, że Francya prze do wojny, a we Francyi, że Niemcy przygotowują się do wojny z Francyą. Skutki są takie, że i Francya i Niemcy ustawicznie się zbroją, a zbrojenia te dochodzą do wprost potwornych rozmiarów, do zupełnie jasnego skreślenia stosunku pomiędzy Niemcami a Francyą. Dzienniki francuskie piszą, że gdy parlamenty obu tych państw ze sobą się porozumią, to największe trudności będzie można zawsze usuwać polubownie. Jeżeli parlament niemiecki nie okaże się skłonnym do jasnego postawienia sprawy, to za przyszłą wojnę nie będzie przynajmniej odpowiedzialną Francya, a parlament francuski przekona się, że nie można szczędzić ofiar na wzmocnienie francuskiej siły zbrojnej. Te obrady parlamentarzystów francuskich i niemieckich nie będą jednak miały nigdy rzeczywistego znaczenia, już choćby z tej przyczyny, że w Niemczech wybuch wojny nie zależy bynajmniej od parlamentu, bo tak zwana konstytucya niemiecka właściwie konstytucyą nie jest. W Niemczech dzieje się to, czego chce cesarz, choćby nawet parlament temu się sprzeciwiał.

FRANCYA.

Trzyletnia służba wojskowa.

Olbrzymie zbrojenia niemieckie spowodowały, jak już donieśliśmy, rząd francuski do gwałtownego podwyższenia francuskiej siły zbrojnej. Rząd francuski chcąc podwyższyć znacznie stan swojej armii, wniósł w parlamencie przedłożenie, ażeby we Francyi na nowo zaprowadzić trzyletnią służbę wojskową. Rzecz to bardzo poważna, bo jeżeli najpostępowsze państwo na świecie decyduje się trzymać żołnierzy w służbie przez trzy lata, to wszystkie inne państwa mogą na nie wskazywać i nie tylko nie dopuszczać do dwuletniej służby wojskowej, ale wprost nawet mogą dwuletnią służbę, o ile już u nich istnieje, znieść. Parlament francuski rozumiał to dobrze i do dziś dnia sprawy tej nie załatwił. Rząd jednakże oświadcza, że ustąpić nie może, że wobec zbrojeń niemieckich nie może nie dbać o powiększenie siły zbrojnej francuskiej. A ponieważ konstytucya daje rządowi we Francyi prawo zatrzymania żołnierzy, tkórzy już wysłużyli dwa lata, na trzeci rok, o ile tego zajdzie potrzeba, więc rząd teraz postanowił zatrzymać na trzeci rok tych żołnierzy, którzy kończyli służbę. Przez to uzyskał czas na parlamentarne załatwienie ponownego wprowadzenia trzyletniej służby wojskowej.

BELGIA.

Strejk generalny.

skończył się już zupełnie. Robotnicy wszędzie powrócili do pracy. Jak się okazuje, strejk odbił się bardzo dotkliwie na dochodach państwa. Tak naprzykład wskutek strejku nie została nawet w połowie wykończona wszechświatowa wystawa w Gandawie, która byłaby już niezawodnie ściągnęła do Belgii tysiące podróżnych z całego świata. Zwłaszcza miłośnicy kwiatów, oczywiście ci, co mają pieniądze i mogą sobie pozwalać na wyjazdy do dalekich krajów, wybierali się na tę wystawę masami dlatego, że najpiękniejszą jej część stanowi właśnie wystawa najcudowniejszych kwiatów, której wspaniałość, jak piszą tamtejsi korespondenci, przewyższa wszelkie oczekiwania. Wystawę tę otwarła wprawdzie królowa belgijska, ale w chwili otwarcia prócz wystawy kwiatowej nic na niej jeszcze nie było. Olbrzymie szkody wyrządził strejk wielkim kupcom i przemysłowcom, gdyż przez dwanaście dni wszystkie porty były zamknięte i wszystkie fabryki spoczywały.

Skandal z armatami w Belgii.

Przed dwoma tygodniami wystąpił poseł Liebknecht w parlamencie niemieckim z bardzo powa-

żnym zarzutem, że właściwie na zbrojeniach robią interesy tylko fabrykanci armat, którzy też dlatego ciągle agitują za jak największymi zbrojeniami. Że takie stosunki panują nietylko w Niemczech, o tem przekonuje najlepiej historya z armatami belgijskimi, dopiero teraz odkryta. W roku 1903 belgijski zarząd wojskowy zamówił w niemieckiej fabryce armat u Kruppa ciężkie armaty za sumę 5 milionów koron. Armaty te, długie na przeszło 20 metrów, były niesłychanie ciężkie; przeznaczone były mianowicie do obrony portów. Cóż się jednak okazało? Oto armat tych nie można było przewieźć do Belgii koleją, bo trzebaby było wybudować nowe tory i nowe szyny, a drogą wodną także przewieźć ich było niepodobna. Belgia więc zapłaciła Kruppowi pięć milionów koron za nic, bo te armaty leżą do dziś dnia u Kruppa i już właściwie nie mają żadnej wartości z tej przyczyny, że po pierwsze przewieźć ich do Belgii nie można, po drugie zaś, że dzisiaj wszystkie państwa mają już armaty 31 centimetrowe, podczas gdy te, przed pięciu laty zamówione, mają średnicę tylko na 28 centimetrów.

ANGLIA.

Nowy strejk w Anglii.

W angielskich kopalniach węgla wybuchł przed rokiem olbrzymi strejk, który się skończył zwycięstwem bardzo znacznem, bo rząd ustanowił i określił najniższą płacę jaką może pobierać robotnik, a temsamem usunął niesłychane nadużycia i marne opłacanie robotników. Obecnie, jak donoszą z Londynu, w kopalniach węgla angielskich wybuchł nowy strejk, pozostający poniekąd w związku ze strejkiem zeszłorocznym. Mianowicie właściciele kopalń chcąc się wywinąć od obowiązków, zaczęli przyjmować coraz więcej niezorganizowanych robotników i oddalać robotników zorganizowanych. Doszło do tego, że w sobotę ubiegłą, przeszło 20,000 robotników, skupionych w jednej organizacyi, zastrejkowało. Strejk ten skończy się napewno nowem zwycięstwem robotników.

AMERYKA.

Walka rządu z milionerami.

Stosunki w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ułożyły się w dziwny sposób. W ciągu ostatnich lat trzydziestu cały niemal bieg życia gospodarczego w Stanach ujęli w swoje ręce milionerzy i miliarderzy, którzy w ten sposób zgromadzili w swoich kieszeniach po prostu cały majątek narodowy Stanów. Milionerzy złączyli się bowiem razem i pozakładali tak zwane trusty, które stały się klątwą dla całej ludności w Ameryce. Co to jest trust? Jest to skupienie w swoich rękach przez pewną ilość ludzi całej jednej gałęzi przemysłu, wskutek czego ludzie ci mogą dyktować samowolnie ceny towarów i zdzierać szerokie koła ludności, bo im w tem nikt nie może przeszkodzić. Utworzył się naprzykład trust stalowy, założony przez zmarłego niedawno wielkiego milionera Morgana. W skład tego trustu wchodzą wszyscy właściciele fabryk stali nie tylko w Ameryce, ale na całym świecie, wskutek czego gdy oni ustanowią naprzykład podrożenie stali, to nikt się temu nie może oprzeć, bo stal podrożeje wszędzie, choćby nawet nie było po temu żadnego powodu. Albo naprzykład trust mięsny. Kilku milionerów zebrało się razem i zagarnęło w swoje ręce w zupełności handel bydłem do tego stopnia, że nikt nie może tem bydłem handlować na swoją korzyść, tylko na korzyść trustu. Ci milionerzy chcąc zrobić na mięsie jak najlepsze interesy, zniżyli w straszny sposób ceny bydła. Ponieważ w całych Stanach Zjednoczonych nikt prócz trustu bydła nie kupuje, bo wszystkie rzeźnie zagarnął trust, więc naprzykład chłopi zmuszeni są do sprzedawania bydła po takiej cenie, jaką im trust zaofiaruje, bo inaczej wogóle by go sprzedać nie mogli. Trust więc kupuje bydło ogromnie tanio, ale za mięso każe sobie płacić bardzo drogo i robi na tem olbrzymie, milionowe interesy. Walka z trustami jest rzeczą niemożliwą. Jeżeli naprzykład ktoś chciałby założyć na własną rękę fabrykę albo większe przesiębiorstwo przeciw trustowi, to trust na jakiś czas zniży ceny danych fabrykatów tak dalece, że tego przedsiębiorcę zupełnie zrujnuje, trust bowiem może sobie pozwolić na stratę kilku milionów przez dwa tygodnie, bo ostatecznie te miliony stracone w ciągu następnych dwóch tygodni sobie odbije. Milionerzy zaś, chcąc być zupełnymi panami handlu, zapomocą przekupstwa i popierania partyi republikańskiej, która przez długi czas rządziła w Stanach, wpłynęli na to, że rząd popodwyższał w niesłychany sposób cła zagraniczne, tak, że żaden kupiec z zagranicy nie mógł wprowadzić swoich towarów do Stanów, bo musiałby je sprzedawać jeszcze drożej, niż trust. W ten sposób milionerzy mogli dyktować ceny, jakie im się podobało. Skutki takiej gospodarki były wprost straszne. Z jednej strony było w Stanach Zjednoczonych kilkuset ludzi niesłychanie bogatych, posiadających w swoich rękach tysiące milionów, z drugiej zaś strony były milionowe rzesze ludności, nie mogącej wprost marzyć nawet o tem, aby zebrać jakiś większy majątek, choćby nawet mieli po temu i zdolności i ochotę do pracy. Naturalnie o rozwoju Stanów Zjednoczonych w takich warunkach nie mogło być mowy. Ludność Stanów odczuwała bardzo dotkliwie te niemożliwe stosunki i kiedy w roku ubiegłym przyszło do wyboru nowego prezydenta, okazało się, że chce wystąpić przeciw tej gospodarce milionerów. Ponieważ po stronie milionerów stała partya republikańska, dzierżąca rządy w swoich rękach i zasilana funduszami z kas milionerów, dzięki którym utrzymywała się przy władzy, więc cała ludność przy wyborze prezydenta oświadczyła się przeciw republikanom, a za demokratami, którzy właśnie szli przeciw milionerom. I ludność ta zwyciężyła. Prezydentem Sta-

nów został wybrany demokrata, człowiek bardzo wykształcony, profesor uniwersytetu, Wilson.

Zaraz po objęciu urzędowania Wilson oświadczył, że musi zmienić stosunki i uzdrowić je. Zaczął od tego, że wniósł w parlamencie wniosek o zniżenie wszystkich ceł na towary zagraniczne. Wśród milionerów powstało zakłopotanie. Jeżeli bowiem cła zostaną zniżone, to oni nic nie zrobią ze swoimi trustami, bo ludność będzie mogła kupować towary obce, zagraniczne, po znacznie tańszych cenach, niż oni je sprzedają. Obecnie odbywają się w kongresie amerykańskim narady nad zniesieniem ceł, które dojdzie do skutku.

Ponieważ jednak milionerzy zaczęli zanadto stawiać się nowemu rządowi, więc rząd ten wystąpił przeciw nim z projektem, który wszechwładnych milionerów uderzył wprost w serce. Mianowicie rząd amerykański oświadczył niedawno, że jeżeli milionerzy będą dalej tak nieszczęśliwie ciążyć nad życiem gospodarczem Stanów, to rząd zmieni ustawę spadkową w ten sposób, że po śmierci milionerów będzie im po prostu konfiskował ich olbrzymie majątki, wychodząc z tego założenia, że zdobycie ich nastąpiło z krzywdą ludności i państwa, a więc, że miliony te powinny przypadać po ich śmierci państwu. Wywołało to w całej Ameryce olbrzymie wrażenie. Cała ludność powitała stanowczość rządu bardzo przychylnie. Jednakże chodzi o to, czy milionerzy, zagrożeni w swoich zbrodniczych postępkach, nie wytężą wszystkich sił przeciw rządowi w swojej własnej obronie. Ponieważ zaś w Ameryce przekupstwo jest ogromnie rozpowszechnione, więc przekupstwem mogą milionerzy zrobić jeszcze dużo. W każdym razie to wydanie walki milionerom przez rząd jest bardzo znamiennym objawem czasu w Stanach i trzeba przyznać, objawem bardzo dodatnim.

LISTY.

Wieliczka, dnia 2/5 1913.

Zebrani w dniu 28 kwietnia 1913 r. naczelnicy gmin parafii wielickiej z oburzeniem i z bólem serca dowiedzieli się, że znaleźli sę ludzie, którzy poważyli się napaść na p. nadradcę, Józefa Fryta, przewodniczącego komitetu parafialnego w Wieliczce. Zarzucono mu zaś, jakoby brał wynagrodzenie z kasy komitetu parafialnego za nadzorowanie robót przy kościele, konkurencyą parafialną uchwalonych. Zgromadzeni oburzeni temi niecnemi, niegodziwemi i zupełnie bezpodstawnemi napaściami, oświadczają jednomyślnie, co następuje: Znamy dobrze p. nadradcę, Józefa Frytę, że zawsze interesował się żywo sprawą upiększenia kościoła parafialnego i chętnie służył przy jego restauracyi radą i wskazówkami. Wiemy, że i przy obecnie wykonujących się robotach z całem poświęceniem zajmuje się wszystkiem i nigdy nie żądał żadnego za te trudy i zabiegi wynagrodzenia, owszem, stara się zawsze fundusze kościelne ochraniać. Praca tedy jego jest pożyteczną, korzystną, bogacącą całą parafię wielicką. Dlatego też, jako człowiekowi bezinteresownemu i oddanemu całą duszą sprawie tutejszego kościoła, wyrażamy mu nasze najszczersze podziękowanie i prosimy go, aby się nie zrażał napaściami złośliwych ludzi, ale aby dalej pracował dla kościoła tutejszego w tem przeświadczeniu, że Pan Bóg trudy jego dla chwały bożej podjęte wynagrodzi. Znajdą się zaś ludzie uczciwi i mądrzy, którzy jak dotąd uznawali, tak i na przyszłość jego pracę należycie ocenią i uznają. Wyrażamy nasze ubolewanie, że znalazł się człowiek, który, nie przekonawszy się i nie sprawdziwszy stanu rzeczy, poważył się panu nadradcy, Józefowi Frytowi, uczynić zarzut zupełnie bezpodstawny. Ubolewamy nad tem, a to szczególnie z tej przyczyny, że uczynił to człowiek, mający pretensyę do inteligencyi, który powinien był rozważyć słowa, nim je wypowiadał i nie krzywdzić nikogo niesprawiedliwie. Zarzut ten uczynił p. nadradcy, Frytowi, p. Włodek, właściciel Sygneczowa!

Prosimy, aby to nasze oświadczenie umieszczone było w gazecie, którą cała okolica nasza czyta. Niech wszyscy się dowiedzą, że wdzięczni jesteśmy p. nadradcy Frytowi za jego trudy, położone przy odnowieniu kościoła wielickiego.

Za gminę Mietniów, Józef Okoński m. p.; — Gorzków, Sebastyan Półtorak m. p.; — Sutków, Wojciech Kania m. p.; — Chorągwica, Franciszek Pasek m. p.; — Śledziejowice, Jan Giergiel m. p.; — Rożnowa, Franciszek Cholewa m. p.; — Koźnice Małe, Józef Batko m. p.; — Grajów, Piotr Biegoń m. p.; — Byszyce, Jan Bugaj m. p.; — Czarnochowice, Wojciech Raźny m. p.; — Grabówki, Józef Frej m. p.; — Mała Wieś, Piotr Smender m. p.; — Kokołów, Józef Talaga m. p.; — Siersza, Wojciech Lewiński m. p.; — Bogucice, Józef Pituła m. p.; — Koźnice Wielkie, Wojciech Gabryś m. p.; — Pawlikowice, Józef Batko m. p.; — Strumiany, Franciszek Jeleń m. p.; — Sygneczów, Jan Mól m. p.; — Bugaj, Walenty Rzepa m. p.; — Zabawa, Wojciech Ciastoń m. p.; — Krzyszkowice, Józef Kluza m. p.

Pewel mała, pow. *Żywiec.*

W dniu 16/4 b. r. utraciła nasza wioska Pewel mała najdzielniejszego swego rzecznika śp. Wojciecha Szweda, straciła wytrwałego pracownika około swojego dobra, straciła ojca, doradcę i opiekuna. To też na wieść o zgonie śp. Wojciecha Szweda cała wioska, pogrążona w wielkim smutku i żalu opłakiwała zgon jego, a jęk i płacz zlewał się z jękiem dzwonów, które z wieży kościółka głosiły smutną wieść o śmierci śp. Wojciecha Szweda. Urodził się w gminie Peweli małej, jako syn chłopski 1843, był wójtem bez przerwy 50 lat, posłem na Sejm krajowy trzykrotnie był wybrany, był również wicemarszałkiem Rady powiatowej żywieckiej, w której zasiadał około 45 lat, był członkiem Rady szkolnej okręgowej żywieckiej i we wielu instytucyach pracował, a wszędzie z pożytkiem dla dobra ogółu. Był przewodniczącym Komitetu kościelnego w parafii Jeleśnia, był przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej w Peweli małej. Postarał się o założenie w swej gminie kasy Raiffeisena, oraz Kółka rolniczego.

Gmina Pewel mała liczyła z początku jego wójtostwa 36 nr., a dziś liczy 129 nr. Dawniej była to gmina mało znana w kraju, a dziś stała się głośną. Rozwinął się też w gminie naszej handel i przemysł, który popierał usilnie śp. Szwed. Zostawił on

również i w swojej rodzinnej wiosce wspaniałą pamiątkę, bo zbudował kościółek śliczny, który wyposażył doskonale. Sprawił bowiem trzy ołtarze piękne, organy za kilka tysięcy koron, sprawił wszystkie przybory i aparaty, pozostawił fundusz na utrzymanie księdza. Za jego staraniem zbudowano również dwuklasową szkołę. Postarał się wkońcu o przy anek kolejowy i składnicę pocztową, którą starał się zamienić na urząd pocztowy.

Pogrzeb jego odbył się 19/4, a można śmiało powiedzieć, że okolica takiego pogrzebu jeszcze nie widziała. Zjechało się liczne duchowieństwo, inteligencya i niezliczone masy ludu wiejskiego. Kondukt pogrzebowy ciągnął się prawie kilometr, poprzedzony banderyą chłopską. Nad trumną śp. Wojciecha Szweda wygłosił piękną, wzniosłąmowę o życiu i cnotach zmarłego miejscowy ksiądz proboszcz Władysław Syc. Nad grobem zaś wypowiedział wzniosłą przepiękną mowę imieniem Rady powiatowej żywieckiej marszałek dr Idziński. W imieniu zaś gminy i szkoły wygłosił krótką, lecz piękną mowę A. Dzikiewicz, kierownik szkoły w Pewli małej.

Śp. Wojciech Szwed zostawił po sobie piękny przykład dla nas wszystkich, do czego może doprowadzić pilna praca i spełnianie obowiązków swojego stanu. Za to wszystko, co dobrego w naszej wiosce zdziałał, niech mu Najwyższy da wieczny spokój, niech mu będzie lekka ziemia polska.

Obywatele.

Czukiew ad Sambor.

Choć parę słów prosimy umieścić w gazetce o obchodzie styczniowym, który się odbył w wiosce naszej, dzięki niezmordowanym zachodom i trudom p. Kaź. Gryla i całego komitetu.

Ku upamiętnieniu 50-tej rocznicy walki o niepodległość narodu polskiego postawiliśmy krzyż pamiątkowy z napisem „1863—1913 włościanie wsi Czukwi Bogu na chwałę, imieniu polskiemu na sławę". — Przepięknie odbył się cały pochód z krzyżem od kościoła parafialnego na wzgórze, gdzie krzyż miał stanąć. W pochodzie nie brakło nikogo ze wsi: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, a już najwięcej młodzieży i dzieci. Cała wioska przybrała odświętny wygląd, domy przystrojone w chorągiewki i zieleń. Wielkie wrażenie na obecnych wywarły przemowy przy ustawieniu krzyża ks. A. Burzyckiego i p. Gryla, obydwie pełne gorącej miłości ojczyzny, zachęcające do pracy i jedności. Pieśnią do Boga o wolność ojczyzny zakończyła się ta podniosła uroczystość styczniowa, która w sercach obecnych, a osobliwie młodzieży niezatarte pozostawiła wrażenie.

Uczestnicy.

Szczucin, w maju.

Bolesną a niepowetowaną stratę poniosło miasteczko nasze. Zmarł długoletni burmistrz Szczucina dr. Karol Rudnicki, zdolny lekarz, zacny obywatel, człowiek nieposzlakowanego charakteru, opiekun naszego miasteczka i okolicy. Przez lat 28 dzierżył w swym ręku rządy Szczucina bez żadnego wynagrodzenia. Uporządkował sprawy gminne, osobliwie zaś majątkowe, tak, że gmina choć uboga, żadnych nie pobierała dodatków i żadnych niema długów. Śp. dr. Rudnicki założył kasę oszczędności, straż pożarną, własnym kosztem sprawił zegar na wierzy i lampę elektryczną na rynku. Jako lekarz leczył chorych bezpłatnie, a nawet wspierał ich własnym groszem.

Ogólny żal po jego stracie i tłumny udział w pogrzebie duchowieństwa, obywatelstwa i włościan, najlepiej świadczą o zaletach i zasługach śp. dra Rudnickiego. Cześć pamięci zacnego obywatela-patryoty!

Obywatele Szczucina.

Ottynia ad Kołomyja, 6/5 1913.

Staraniem komitetu zjednoczonych towarzystw polskich, a głównie koła T. S. L. i „Sokoła" odbył się u nas w Ottynii w niedzielę, dnia 4 maja b. r. wspaniały obchód rocznicy 3 Maja. Miasto całe ogólnie iluminowane, przystrojone w chorągwie o barwach narodowych, robiło bardzo miłe wrażenie. Uroczystość ta połączona z uroczystością Królowej Korony Polskiej rozpoczęła się w kościele. Solenne nabożeństwo odprawił ks. kanonik Ludwik Schweiger, a okolicznościowe kazanie patryotyczne wygłosił katecheta ks. Józef Początek. W nabożeństwie wzięły udział niezliczone tłumy ludu z całej okolicy i wszystkie miejscowe stowarzyszenia. Przybył patryotyczny Sokół w pochodzie, straż ogniowa z muzyką, Drużyna Bartoszowa z muzyką i inne. Po nabożeństwie i imponującym pochodzie odbył się wieczorem w „Sokole" uroczysty wieczorek, na którym się jawiła cała nasza inteligencya, a który dzięki p. Schreierowi — bo to on był jego aranżerem — wypadł nad wyraz wspaniale i był godnem zakończeniem tak wielkich uroczystości, jak obchód Konstytucyi 3 Maja i święto Królowej Korony Polskiej. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych i kościelnych rozeszli się uczestnicy pokrzepieni na duchu w poważnym nastroju do domów.

Znają już Szanowni Czytelnicy naszej gazety naszą Ottynię z manifestacyi patryotycznych, ale nie znają jeszcze innych u nas stosunków: politycznych, społecznych, ekonomicznych i t. p. Otóż podnieść należy, że nie ma u nas żadnych partyj politycznych, któreby się nawzajem zwalczały i osłabiały nas tutaj na Wschodzie. W politykę się tu nie bawimy, bo ta nam tylko szkodzi i rozdwaja, ale za to mamy prócz koła T. S. L., które już dość dało dowodów, że wiele dobrego można zrobić dla narodu, pracując na polu oświaty. Prócz „Sokoła", kasy Raiffeisena— mamy niedawno powstałe towarzystwo ekonomiczno-oświatowe, t. j. Kółko rolnicze ze składnicą i sklepem. Jak pożytecznem jest to towarzystwo nie trzeba mówić, a że dla Ottynii jest ono błogosławieństwem, to główna w tem zasługa założyciela jego ks. kan. Ludwika Schweigera. Z powodu wielkiego zakresu pracy i bardzo wielu agend, jakie składnica nasza prowadzi, zmieniono teraz statut, powiększono liczbę dyrektorów do 3 i przeprowadzono nowe wybory.

Wybrano na dyrektorów: katechetę ks. Józefa Początka, p. Atanowskiego, notaryusza i p. Józefa Piecucha, radnego miejskiego. Że ludność okoliczna rozumie, że tylko wtedy będziemy mieć jakieś znaczenie, gdy będziemy ekonomicznie silni, to poświadczy to, że wszystkie z okolicy „Kółka“, wszystkie sąsiednie wsi, opuściły żydów, a zaopatrują się w towary tylko w naszej składnicy, tak, że sklep nasz i składnica wykazuje dziennie 400—500, a nawet i więcej koron utargu, a przed świętami polskiemi lub ruskiemi dzienny utarg grubo wyższy, nad 1.000 koron. Solą w oku żydom nasz sklep katolicki, ale wolno i nam imać się handlu. Niestety są jednak i między nami tacy, co niechętnie patrzą na nasz sklep, raczej żydom sprzyjają, bo się ich boją, bo w ich kieszeniach siedzą, ale my myślimy, że się oni wnet spostrzegą, że błądzą i zaczną swoich popierać nie żydów, więc o nich więcej nie piszemy.

Czytelnik.

Londyn E. 30, Mercers street
23 kwietnia 1913.

Wielce Szan. Redaktorze!

W „Gońcu Porannym“ z dnia 2 marca 1913, Warszawa, był umieszczony artykuł spotwarzający działalność naszego pobożnego kapłana i dobrego patryotę ks. P. Bujary. Prosimy przeto Szan Redaktora o łaskawe zamieszczenie niniejszego listu w gazecie naszej, w piśmie prawdziwie polskiem i katolickiem, aby choć w części naprawić krzywdę, wyrządzoną przez złych ludzi ks. Bujarze, tem więcej, że nasz ks. proboszcz jest już bardzo zniechęcony, a gdybyśmy go postradali, to pozostalibyśmy na zawsze bez księdza i kościoła, bo my, Polacy, nie jesteśmy w stanie utrzymać księdza i kościół — jest nas tu bowiem szczupła liczba i wszyscy jesteśmy biednymi wyrobnikami.

W imię prawdy i sprawiedliwości zmuszeni jesteśmy zaprotestować przeciwko potwarzom rzuconym na naszego czcigodnego ks. proboszcza w „Gońcu Porannym“. Każdy, kto jest przyjacielem prawdy, przyznać musi, że w osobie ks. proboszcza Bujary mamy jak najlepszego kapłana i ojca opuszczonych i biednych. Gdybyśmy zbierali podpisy protestu, to cała parafia podpisałaby się, z wyjątkiem kilku socyalistów, którzy do kościoła wcale nie uczęszczają. Oni właśnie chcieliby się pozbyć naszego czcigodnego księdza proboszcza, bo im nie jest na rękę, dlatego, że nie robi tak, jak im krzywy rozum dyktuje. My możemy powiedzieć, że na upamiętnienie nasze Pan Bóg zesłał nam czcigodnego ks. proboszcza Bujarę, bo on całą parafię przyciągnął do kościoła i do Sakramentów św. Odnowił nam też kościół i utrzymuje go tak, że się poszczycić w tym względzie możemy. W tych paru latach posprawiał do kościoła wiele aparatów kościelnych, jak np. dwie złote monstrancye, kielichy, obrazy, chorągwie i pozakładał bractwa. Nabożeństwa zaś odbywają się tu teraz z niebywałym dawniej przepychem. Dodać musimy, iż myta tu ksiądz nie otrzymuje, żyje z dobrowolnych ofiar, a że parafianie biedni, więc i dochód księdza ledwie wystarcza na skromne utrzymanie. Być proboszczem polskiej parafii w Londynie jest to prawdziwem poświęceniem powołania kapłańskiego. Ksiądz Bujara zaś oprócz tego, że odmawia sobie najpotrzebniejszych rzeczy, to wspomaga jeszcze tych, których widzi, że ratunku i pomocy potrzebują, dzieląc się z nimi ostatkami swego mienia. Kilkanaście biednych rodzin polskich w Londynie zawdzięcza tylko ks. Bujarze swoją egzystencyę. Ale nie będziemy już wyłuszczali wszystkiego, co nasz czcigodny ks. proboszcz wyświadczał i wyświadcza. Dzięki Bogu, światłych ludzi u nas nie brak, a ci głęboko współczują z czcigodnym proboszczem naszym za te obelgi, które mu źli ludzie wyrządzili. Gdyby nasz ksiądz proboszcz nie był ulubiony i kochany przez swych parafian, to niezawodnie parafianie byliby mu odmówili wszelkiej pomocy materyalnej. Tymczasem z 230 rodzin polskich, zamieszkałych w Londynie, 187 rodzin składa dobrowolnie i z chęcią co tydzień do zarządu paraf. swój grosz ciężko zapracowany na utrzymanie ks. proboszcza. Chyba to jest dowód jasny, iż Polacy katoliccy w Londynie są przywiązani do swego pasterza i z niego zadowoleni. A Tobie, Przewielebny Ks. Proboszczu, wyrażamy wdzięczność, cześć i przywiązanie za Twą pracę pasterską. Więc nie martw się napaściami złych ludzi, bo my, parafianie, będziemy Cię bronić wiernie, wszędzie i zawsze.

Zarząd Kościoła Polskiego
w Londynie.

Z gospodarstwa.

Zakupno nawozów sztucznych. Gospodarze, przeczytajcie ten ustęp uważnie, gdyż wielką możecie odnieść z tego korzyść, jeśli zastosujecie się do podanych w nim wiadomości.

Chodzi o zakupno nawozów sztucznych, których coraz większą ilość z roku na rok sprowadzają gospodarze. Zazwyczaj zakupno odbywa się przed jesiennymi zasiewami. Otóż posłuchajcie gospodarze, co powiemy: tego roku — i na przyszłość — zamawiać trzeba nawozy sztuczne już teraz *i to przed 20 maja.* A dlaczego tak? Oto dlatego, że do tego czasu nawozy sztuczne, a zwłaszcza tomasyna (żużle) i superfosfat są tańsze, a nadto koszta przesyłki zniża kolej do połowy. Jednakowoż ta zniżka ceny i przesyłki ma znaczenie tylko dla tych, którzy pospieszą się z zamówieniem do 20 maja. Późniejsze zamówienia już nie uzyskają tych zniżek, gdyż zarówno cena żużli pójdzie w górę, a kolej stanowczo odmówiła zniżek na przesyłki późniejsze. Zatem, gospodarze korzystajcie z

chwili, uskutecznijcie zamówienia natychmiast, bo chyba zależeć wam powinno na tem, by mniej zapłacić.

A gdzie zamawiać? Tylko przez Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie. Zamówienia należy uskutecznić zbiorowo, to jest razem wszyscy gospodarze tak, by zamówienie opiewało przynajmniej na jeden wagon, czyli na sto cetnarów metrycznych. Przy mniejszych zamówieniach niema ulg w przesyłce.

Powtarzamy więc jeszcze raz: gospodarze, dbajcie o swoją własną kieszeń, nie wydawajcie więcej grosza za ten sam towar przez swoje lenistwo, ale skoro nawozy sztuczne można teraz nabyć taniej, to je zamawiać jak najprędzej. Każdy dzień zwłoki może was pozbawić tych ulg, jakie teraz są przyznane.

Niechże przewodniczący Kółek rolniczych zwołają zaraz członków każdego Kółka, niech im wyłuszczą tę ważną wiadomość, o czem obszernie mówi „Przewodnik Kółek rolniczych" nr. 9 z dnia 20 marca b. r. Zamówienia uskutecznić należy ściśle według przepisów, podanych w „Przewodniku". Zarząd główny udziela wszelkich wyjaśnień i ułatwia przeprowadzenie zamówień. Tylko nie zwlekać!

Organizacya handlu cieląt. Ponieważ handel cielętami uprawiany dotąd przez handlarzy przynosi nieobliczalne szkody gospodarzom i hodowli bydła wogóle, dlatego skierowała Gal. Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej pilną uwagę w tym kierunku i stara się ująć w swe ręce sprzedaż cieląt przy pomocy powiatowych swych filii, oraz mężów zaufania.

Po wskazówki szczegółowe zwracać należy się do Dyrekcyi „Gal. Sp. zbytu bydła i trzody chlewnej" we Lwowie. Tasama spółka założyła z dniem 1/4-13 własne biuro w Pradze, tak, że może teraz w razie niepomyślnych warunków sprzedaży na targu wiedeńskim, skierować przesyłki wprost do Pragi.

Spółka filialna w Krośnie donosi hodowcom bydła i trzody chlewnej, że od 1/5 b. r. będzie przyjmować świnie w piątek, a w razie święta, przypadającego na ten dzień, we czwartek każdego tygodnia.

Wschodnia Galicya po Jarosław ładuje bydło do Pragi najpóźniej we środę rano — Zachodnia Galicya o jeden dzień później.

Ceny targowe wiedeńskie. Dnia 28/4 1913 płacono we Wiedniu za 100 kg. żywej wagi woły galic. liche K 104—110, za woły tłuste K 112—118; za krowy K 70—104.

Dnia 29/4 1913 płacono we Wiedniu za 100 kg. żyw. wagi za wieprze dobre K 132—140, wybrakowane K 108—116.

Ceny bydła utrzymały się, a ceny świń nawet podniosły się jeszcze.

Kraj. niższe szkoły roln. Obecnie należy wnosić podania o przyjęcie do szkoły rolniczej i to wprost do Wydziału kraj. lub do Dyrekcyi którejkolwiek szkoły rolniczej.

Do podania należy dołączyć:

1) metrykę (ukończony rok 16);

2) świadectwo lek. o rozwoju fizycznym i umysłowym kandydata;

3) świadectwo z ostatniej szkoły;

4) świadectwo moralności;

5) świadectwo ubóstwa, jeżli kandydat chce być przyjęty na koszt Wydziału kraj.

Kurs jest 3-letni.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Czernielowie mazowieckim otrzymał X. Paweł Cielecki, ekspozyt w Świtarzowie.

Mianowany ks. Kazimierz Andler, koop. ad pers. w Narajowie, administratorem tamże.

Przeniesieni księża kooperatorzy: Michał Kaspruk, z Czernielowa mazowieckiego do Jezierny; Michał Zawadecki, z Jezierny do Czernielowa mazowieckiego; Paweł Surmacz, administrator w Czernielowie mazowieckim, na koop. do Gródka jagielońskiego.

Konkurs na probostwo w Narajowie rozpisano z terminem do dnia 1 czerwca b. r.

Dyec. tarnowska.

Przeniesieni: ks. Franc. Sikorski po skończonym urlopie na wik. do Zgórska; ks. Józef Kaczmarczyk z Nockowej do Bolesławia; ks. Gaweł Wieczorek z Bolesławia do Szczurowej; ks. Franc. Habas ze Szczurowej do Nowego Wiśnicza; ks. Floryan Dutkiewicz z Biesiadek do Nockowej.

Instytuowani: na probostwo w Olszowce ks. Józef Prokopek; na probostwo w Chomranicach ks. Walenty Wcisło.

Mianowany administratorem w Rzezawie ks. Józef Rogoziński.

Ojciec św. przychodzi do zdrowia.

Według ostatnich wiadomości z Rzymu, Ojciec święty po długiej chorobie coraz szybciej zaczyna przychodzić do siebie. Gorączka już ustąpiła zupełnie. Papież odzyskał apetyt, śpi dobrze i czuje się codzień lepiej. Wprawdzie nie wolno mu jeszcze wychodzić z pokoju, ale przecież może już na kilka godzin wstawać z łóżka. Nie może jeszcze oczywiście przyjmować pielgrzymów ani udzielać audyencyi, nie może nawet odprawiać mszy świętej, której codziennie wysłuchuje w swoim pokoju, w którym ją odprawia siostrzeniec papieża, ks. Parolini, proboszcz ubogiej parafii w dyecezyi weneckiej. U łoża papieża czuwają obie jego siostry, siostrzenica i ów ks. Parolini, siostrzeniec. Codziennie rano przychodzą lekarze. Koło południa zjawia się u papieża kardynał Merry del Val; pozatem jednak w skromnej sypialni papieża na trzeciem piętrze w Watykanie, panuje zupełna cisza.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 11 maja — *Zielone Świątki*.

Poniedziałek, 12-go — *Poniedz. świątecz.*, Pankracego.

Wtorek, 13-go — Serwacego.

Środa, 14-go — Bonifacego.

Czwartek, 15-go — Zofii m.

Piątek, 16-go — Jana Nepomuc.

Sobota, 17-go — Paschalisa w.

Dziś: wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godzinie 7 minut 40; długość dnia 15 godzin 25 minut. We środę pierwsza kwadra księżyca.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza"** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Trzeci maja. Uroczysty ten dzień, rocznica konstytucyi polskiej z dnia 3 maja 1794 roku, obchodzony bywa co roku bardzo uroczyście w całym kraju, a zwłaszcza w obu stolicach we Lwowie i Krakowie. Tego roku 3 maja przypadało na sobotę, dlatego główne obchody przełożone na niedzielę, łącząc je z uroczystością N. M. P. jako Królowej Korony Polskiej. Solenne nabożeństwa po świątyniach, pochody, zebrania, odczyty i przemowy wypełniły ten piękny dzień. Pogoda sprzyjała prześliczna, pomimo miejscowych burz i deszczów. We Lwowie uroczysta msza św. odbyła się na polu za miastem. Uczestniczyły w niej tysiące i tysiące rzesz ze wszystkich stanów. Przepięknie wypadł pochód po mszy św. do miasta. Osobliwie zwracało uwagę, że tego roku bardzo licznie przybyli na ten dzień włościanie z okolicznych wsi, jak z Sokolnik, Prus, Dawidowa i innych. Wystąpiła też banderya włościan ze Sokolnik, oklaskiwana przez całą drogę po ulicach miasta. W pochodzie brały udział wszystkie stowarzyszenia polskie, a więc Sokół, straże, drużyny, skauty, strzelcy. Pochód trwał przeszło godzinę. Co kawałek kroczyła muzyka, to studencka, to strażacka, to włościańska. Wszystkie wygrywały polskie marsze lub pieśni narodowe. Dzień ten piękne i podniosłe wywarł wrażenie na wszystkich uczestników uroczystego obchodu.

Żydzi na odpustach. Gdzieżby ich nie było? Nawet na odpustach są! Tylko nie po odpust przyszli, ale dla — geszeftu! A na miejscach odpustowych żydzi robią znakomite interesa. I to na wszystkiem: jak nie na wódce, piwie, herbacie, kawie, to na szkaplerzach, obrazkach, obrazach, medalikach, krzyżach, różańcach i innych dewocyonaliach. Tak jest. Wy pobożne dusze, co to ostatni grosz wyciągacie na kupno pamiątek z odpustu, pamiętajcie i wiedźcie, że to wszystko żydowski towar, co kupujecie u kramarzy. Ci kramarze, chrześcijanie, bo są prawie wszyscy kramarzami żydów, od żydów zakupują obrazy, obrazki, medaliki, szkaplerze, różańce, krzyże, krzyżyki, figurki różne. Jakież to bolesne, a jednak prawdziwe. We Lwowie, Krakowie, w Leżajsku, w Kalwaryi, są grosiści żydzi, którzy dostarczają kramarzom wszelkich dewocyonalii. I te tanie obrazy po 10 centów i te różańce, szkaplerze, to wszystko żydowski wyrób, żydowski geszeft. — Cóż na to poradzić? Przedewszystkiem przełożeni klasztorów na miejscach odpustowych niechby pilnie wglądnęli w tę ważną sprawę i zechcieli pouczyć kramarzy, skąd mają sprowadzać dewocyonalia. Sami zaś kramarze, jako katolicy, w sumieniu obowiązani są odrzucić towar żydowski, a brać z innych chrześcijańskich źródeł. Hańba takim kramarzom katolikom, którzy tak niegodnie, nieuczciwie postępują, że sprowadzają towar dewocyonalii od żydów. Wreszcie najwięcej zaradzić temu mogą kupujący. Przy zakupnie pytać kramarzy, skąd sprowadzają dewocyonalia. Niech kramarz pokaże fakturę, to jest rachunek tego kupca ,od którego towar sprowadził. Już po nazwisku kupca poznać będzie można, czy to fabryka chrześcijańska, czy wyrób żydowski. Zresztą zapisać sobie nazwisko kupca na rachunku wymienionego i miejscowość jego pobytu, a także nazwisko kramarza i podać do gazet. Będziemy piętnowali takich kramarzy, którzy od żydów towar sprowadzają. Prosimy bardzo Czytelników naszych, by zwracali uwagę na tę sprawę po odpustach i donosili nam swoje spostrzeżenia i uwagi. To sprawa bardzo ważna i doniosła. Musimy wyplenić tę hańbę, by katolicy wysługiwali się i pomagali żydom w handlu naszemi świętościami. Skoro niema ustawy, zabraniającej żydom podobnego handlu, to chrześcijanie sami winni być tą ustawą i zmusić żydów do zaprzestania tej zniewagi naszej religii. Kramarzy zaś prosimy bardzo, by nie znieważali tych świętych przedmiotów i religii katolickiej popieraniem żydowskich wyrobów. Gotowi jesteśmy każdej chwili wskazać im źródła firm chrześcijańskich w kraju i zagranicą. Zarazem nadmieniamy, że pożądanem jest utworzenie krajowego związku kramarzy dewocyonaliami, w czem gotowi jesteśmy służyć radą i pomocą.

Premie dla czeladników rękodzielniczych. Wydział krajowy rozpisał konkurs do losowania czt...

premii z fundacyi ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych. Losowanie odbędzie się 19 lipca, wygrane będą następujące premie: Ipremia 1530 K, II premia 1275 K, III premia 1020 K, IV premia 765 K. Do ciągnienia losów przypuszczeni będą tylko ci czeladnicy, którzy: a) w Galicyi są urodzeni i tamże przynależni; b) wyznają religię katolicką, rzymskiego, greckiego lub ormiańskiego obrządku; c) wyuczyli się jakiego rzemiosła i mają uzdolnienie i prawną kwalifikacyę do samodzielnego wykonania onegoż, dla ubóstwa jednakże nie mogą wykonywać swego rzemiosła samoistnie; d) wykażą moralne zachowanie się. Kto przy dawniejszych losowaniach wylosował jakąkolwiek premię, ten od udziału w losowaniu jest wykluczonym. Również nie zostaną przypuszczeni do losowania ci pomocnicy przemysłowi (czeladnicy), którzy zajęci są w przemyśle nie podpadającym pod pojęcie rękodzieła, czyli rzemiosła, lub zajęci w takiem rzemiośle, którego samoistne wykonywanie nie wymaga założenia i utrzymywania własnej osobnej pracowni rzemieślniczej, czyli warsztatu, jak np. stawiacze pieców, brukarze, pokrywacze dachów, malarze pokojowi i t. p. Czeladnicy, chcący wziąć udział w losowaniu mają najpóźniej do dnia 5 lipca wnieść prośby do Wydziału kraojwego z dołączeniem dowodów, iż posiadają powyższe warunki, a więc z dołączeniem: 1) metryki chrztu; 2) dowodu przynależności do jednej z gmin w Galicyi; 3) przepisanego ustawą przemysłową świadectwa ukończonej nauki, względnie wyzwolenia (dyplomu na czeladnika) i świadectwa przynajmniej 3-letniej pracy czeladniczej; 4) świadectwa ubóstwa i świadectwa moralności.

Obchód 3 maja w Makowie. Dzień 3 maja b. r. obchodzono u nas jako rocznicę narodową. Właściwie uroczystość odbyła się w niedzielę ze względu na ludność pracującą. W dniu 3 maja urządzono tylko iluminacyę i przedstawienie amatorskie.

W niedzielę zaś, 4 b. m. ruszył pochód do kościoła na mszę świętą i kazanie, które wypowiedział ks. Stefan Zieliński. Liczne grono pań i panów, należących do Towarzystwa Szkoły Ludowej, zbierało składki na dar narodowy, rozdając równocześnie różne broszury. O godzinie 4-tej po południu odbyły się 2 przedstawienia amatorskie dla ludu wiejskiego. Sala była szczelnie zapełniona. Wszyscy grali ze zrozumieniem i przejęciem, dzieci jednak najlepiej się wywiązały, szczególnie jeden mały chłopczyk.

Prócz obchodu narodowego mieliśmy jeszcze uroczystość poświęcenia kościoła i pierwszą komunię św. dzieci. O godzinie 7½ zgromadziły się dzieciaki na rynku odświętnie ubrane, ze świecami, przyozdobionemi w kwiaty i wstęgi o barwach narodowych. Naprzeciw dzieci wyszedł nasz ksiądz proboszcz z procesyą. Dzieci odśpiewały Ave-Marya i ruszyliśmy do kościoła. Przed bramą zapytał ksiądz Proboszcz, czy dzieci kochają Pana Jezusa i czy pragną z Nim się połączyć. Odpowiedziały jednogłośnie: „kochamy“. Poprowadzono następnie dzieci do kościoła, do których przemówił bardzo podniośle i serdecznie nasz pasterz. Chwila ta pozostanie w pamięci dzieci na zawsze.

Maj, a korzyści dla rolników. W czasahc finansowo i ekonomicznie ciężkich nie zapomniał Zarząd kolei o ulgach dla rolników — żywicieli naszych; udziela bowiem prawie 50% zniżki przewozowej przy wagonowym odbiorze nawozów sztucznych do 31 maja b. r. Znaczna to już oszczędność dla rolnika i byłoby błędem, gdyby ten krótki bądź cobądź jeszcze czas nie był należycie i w całej pełni wyzyskany dla sprowadzenia pod zasiewy jesienne znanej ze skuteczności tomasyny „Gwiazda“ i 40% soli potasowej. Jednak nietylko zniżki frachtowe wchodzą teraz w rachubę, ale i fabryki tomasyny „Gwiazda“ i 40% soli potasowej udzielają nadzwyczajne opusty, tak, że w stosunku do kosztów przy późniejszym odbiorze, wypada towar o około 60 K na wagonie taniej.

Gdy się jeszcze wspomni, że ograniczona produkcya niektórych hut tomasyny, nie mniej też nawał zleceń spowodować może niemałe trudności w otrzymaniu później na czas towaru nawet za obowiązującą wówczas wyższą cenę, (bez opustów frachtowych i nadzwyczajnych zniżek naturalnie także) jasnem jest, że pod każdym względem korzystnie jest sprowadzić nawozy te już w miesiącu maju.

Bliższe szczegóły co do nadzwyczajnych opustów, jakoteż co do użycia nawozów sztucznych, podaje na żądanie darmo i opłatnie firma:

JÓZEF KARRACH, *Lwów*, Kościuszki l. 18.

Poradnik dla pytających.

P. J. H. w M. Odpowiadamy na list, że na skargę ze świadectwem lekarskiem o uszkodzenie ciała musi być przy rozprawie zastępca prokuratora. Od odnośnego wyroku, o ile o winę i karę się rozchodzi, prokurator tylko może wnieść odwołanie, nikt inny. O odszkodowanie za ból, naruszenie zdrowia i niezdolność do pracy pańskiego małoletniego syna można wnieść skargę do Sądu cywilnego w przeciągu lat trzech. Trzeba jednak wykazać uszkodzenia i ból świadectwem lekarskiem, tudzież świadkami.

P. W. S. w G. Odpowiadając na list pański donosimy, że jeżeli jest prawdą, że dom Pana stoi na tymsamym placu lat przeszło 40 i plac ten matka tytułem wiana dostała, to może Pan skarżyć sąsiada umysłowo chorego do rąk kuratora o własność placu i przemianę wpisu hipotecznego. Jeżeli Pan ubogi, to się postaraj o świadectwo ubóstwa, podpisane przez wójta, ks. proboszcza i p. starostę, a po uzy-

skaniu takiego świadectwa idź Pan do Sądu i proś, by Panu w Sądzie protokolarnie, bezpłatnie skargę na sąsiada spisano. A może Sąd wdroży tak zwane postępowanie ugodowe i bez procesu sprawę placu pod domem hipotecznie ureguluje.

P. W. P. w N. w. Sąsiad do gruntu drogę mieć musi, a jeżeli jej nie ma, to ma prawo żądać w drodze sądowej, aby mu drogę przez grunt sąsiada wyznaczono na podstawie specyalnej ustawy t. zw. o drodze koniecznej, a za taką drogę musi się sąsiadowi zapłacić. Jeżeli jednak sąsiad miał drogę przez grunt pański, jeżeli nadto droga ta w mapach hipotecznych uwidoczniona, to lepiej z sąsiadem o drogę się pogodzić, a nie prowadzić niepotrzebnych a bardzo kosztownych procesów.

P. F. B. w Ł. Źle Pan zrobił, żeś w grudniu 1912 nie wniósł skargi prowizoryalnej, kiedy ogrodzenie Panu zburzono i kamienie graniczne zasądzono.

O tyle tylko obecnie Pan może wystąpić z procesem o zmianę wpisu hipotecznego, o ile Pan potrafi udowodnić, że przez lat przeszło 40 nikt po odnośnej przestrzeni nie przejeżdżał i nie przechodził, jak tylko Pan i pańska rodzina, tudzież ci, którym Pan specyalnie i wyraźnie na to dał pozwolenie. Inaczej proces żaden nie rokuje nadziei.

P. F. A. w R. Zmusić nie można nikogo, żeby drogę drugiemu dał przez swój grunt do domu. Tak zwanej drogi koniecznej można żądać, ale tylko do gruntu, nie do domu.

Najlepiej zrobić jakąś z sąsiadem ugodę, bo wyjścia innego nie ma.

P. F. G. w K. Kupno gruntu ustnie zrobione jest także ważne mimo, że nie ma pisemnego kontraktu. Kontrakt bowiem jest niezbędny w tym celu, by uzyskać wpis hipoteczny na kupione grunta.

Chociaż ojciec pański jako kupiciel umarł, to dzieci jego tak, jak on był, są właścicielami tego przez ojca kupionego gruntu. Sprzedawca gruntu ma obowiązek zeznać i podpisać kontrakt kupna dla kupującego i tego obowiązku musi dotrzymać wobec dzieci waszego ojca. Brat ojca sprzedawca, sprzedając raz grunta waszemu ojcu, przestał być właścicielem odnośnego gruntu, a temsamem nie mógł już ważnie tego samego gruntu córce swej zapisywać. Należy więc tak, jak Wam Naczelnik tamt. Sądu poradził, wytoczyć spór o zeznanie kontraktu kupna. Najlepiej z tą sprawą iść do adwokata przyzwoitego i to, o ile możności katolika.

Odpowiedzi Administracyi.

Kleczyyski Wład. Francya. Trzy franki otrzymaliśmy, to czyni 2 K 85 hal. na nasze pieniądze.

Kaptejsia Jan Ameryka. Do wyrównania do końca roku bieżącego brakuje 2·20 h.

Ziemski Antoni Czernena. Pieniądze w kwocie 2 K. otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy.

Dutka Jan, Dwory ad Oświęcim. Broszura o pszczelnictwie w druku.

Jakieła Wł. Lubatowa. Książek z powinszowaniami u nas niema, nabyć je można w księgarni Gebetnera w Krakowie.

Kieć Karol Kudno. Krakowscy nawet za protekcyą w straży pożarnej miejsca znaleść nie mogą, cóż dopiero o innych! Nie przyjmią.

Guntek Jan, Okólnin. Zapłacone za 9 miesięcy.

I. M. S. L. Vileswafas. Ojczyzna, Kraków, Kopernika Nr. 8.

Kmieć Józef Dania. Do wyrównania do końca roku bieżącego brakuje 80 hal. Prosimy je nadesłać.

Prosimy przy wysyłce pieniędzy przekazem zaznaczyć na odcinku, na co są posłane.

Prosimy przy zmianie adresu podawać zawsze adres poprzedni, a następnie nowy.

Zygm. Kaź. Ej nie plećcie o odbieraniu mleka od krów przez kogo, chyba że kto kradnie. Może winna pasza lub nieczysta stajnia. Na książkę pieniądze naprzód.

Jan Kr. Mik. Osobno prenumerować nie można, tylko wraz z Gazetą.

Fel. Kr. Przez przeoczenie opóźniło się o tydzień. Przepraszamy.

Mich. Słow. Węgry. Wystarczy do końca czerwca br.

Mik. Radz. Na odcinku nie pisać o porady, gdyż zawsze rzecz się opóźni.

Gabr. Śmiał. Nadeszły.

Jakób Kuł. Książkę o mierzeniu drzewa na kubiki dostać można w księgarni Seyfartha we Lwowie. Cena około 6 koron.

SS. Opatrz. Książeczka wysłana.

Hier. Janisz. Jeszcze 40 hal.

Ceny Targowe z dnia 6-go maja 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	21	50	23	—
Żyto	„	18	80	19	50
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	17	—	18	20
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz.)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ „	„	19	80	21	—
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	18	40	21	90
Tatarka	„	17	—	18	—
Groch	„	24	50	35	—
Fasola	„	23	50	51	—
Soczewica	„	44	—	46	—
Wyka	„	20	—	24	—
Siano zwyczajne	„	9	60	11	—
Koniczyna pastewna	„	12	—	12	80
Słoma	„	5	—	6	—
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
Kminek krajowy	„	64	—	70	—
„ holenderski	„	80	—	84	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	40	—	210	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	44	—	50	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	7	50	7	50
Jaja	kopę	3	60	4	—
Masło	1 kg.	3	10	3	40
Ser	„	—	70	—	86
Mleko zbierane	1 l „	—	16	—	20
„ niezbierane	„	—	24	—	28

winąć, a zrozpaczonym powraca największe szczęście doczesne — zdrowie. Ludowym środkiem leczniczym w prawdziwem tego słowa znaczeniu jest herbata św. Bonifacego i obliczonym dla ludu, t. zn. cena jest dla każdego przystępną. Jedna kuracya herbatą św. Bonifacego (jedna przesyłka, zawierająca cztery pakiety, wystarczająca na miesiąc) kosztuje tylko kor. 5 i 65 hal. na porto. Dobroczynne skutki takiej kuracyi wypróbowały tysiące i niezliczone tysiące rodzin ku jej chwale. Prosimy przeczytać jeszcze raz wszystko, cośmy wyżej o zwiastunach chorób powiedzieli, siebie zbadać, czy nie sądzicie, czy się do was jedna albo druga choroba nie wkrada. Jeżeli czujecie, że Was w członkach łamie, boli w krzyżach, odczuwacie uciążliwości w żołądku, skłonności do kataru, to jest już czas, aby rozpocząć kuracyę wiosenną i jesteśmy przekonani, że herbata św. Bonifacego znajdzie w was nowych orędowników i trzymać ją będziecie u siebie zawsze, jako prawdziwy skarb domowy. Należy zamówić zaraz i pisać do St. Bonifatius-Tee-Versand (St. Anna-Apotheke). Wiedeń XIII/4, Postfach 8/155.

Najdorodniejsze szczepki

a38 krzewy ozdobne

Najpewniejsze nasiona

kwiatowe i warzywne i piękne sadzonki wszelkiego rodzaju

poleca

Zakład św. Józefa

dla osier. chłopców

w Krakowie, Karmelicka 66.

NADESŁANE.

MOJE STARE doświadczenie uczy mnie ażeby do pielęgnowania swego ciała używać tylko mydła liliowego z konikiem Bergmanna & Co, Tetschen a/E. - Sztukę po 80 hal. nabyć można wszędzie. a142

ZOFIA BIESIADECKA
····OŚWIĘCIM····



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

Dr. med. Stanisław Brey

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schlüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego i własne kombi acye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego [dr. Krull]. Mając juz rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

Wydaje własne lekarstwa.

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny"

Józefa Jórasza

w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie a135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę stołową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa. Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukna, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka, Kołdry, Koce, Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie. Cenniki i próbki możliwie z ocena na żądanie darmo i franko.

Świeżo wyszła z druku i jest do nabycia nowa ważna książeczka dla emigrantów, p. t.

KANADA

GARŚĆ WIADOMOŚCI DLA WYCHODŹCÓW

napisał JÓZEF OKOŁOWICZ.

Książeczka ta, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, zawiera szczegółowy i prawdziwy opis stosunków zarobkowych w Kanadzie i życia osiadłych tam Polaków, oraz rozmaite ważne wskazówki i przestrogi. Zdobi ją kilkanaście rysunków i dwie mapki. Cena wraz z przesyłką pocztową wynosi 40 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych, adresując: **POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE**, Kraków, ulica Radziwiłłowska 23.

„CZUWAJ"

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem po 4 halerze, wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibułek cygaretowych

RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie

Za dobroć gatunku i hygieniczne wykonanie daje firma zupełną gwarancye. - Wzory wysyła się darmo i opłatnie.

L. W.: 59686/13.

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy, p. Stryj, w Horodence w Jagielnicy, w Kobiernicach, p. Kęty, w Miłocinie, p. Rzeszów, w Suchodole, p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1913/14 z dniem 1 lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież, z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 K. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnieść należy **najpóźniej do 20 czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył lat 15,

2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza,

3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej,

4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1913.

a153 *Piotrowski.*

Kasa kredytowa wyłącznie dla włościan!

Chłopski związek kredytowy

we Lwowie, przy ul. Wałowej 14

a145

przyjmuje udziały po 11, 22, 33 itd. Kor., przyjmuje wkładki oszczędności i oprocentowuje po 5% od sta rocznie.

Kasa kredytowa wyłącznie dla włościan!

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

C. k. rządowo upoważn.

Biuro wojskowe

emeryt. c. i k. kapitana-audytora (sędzia wojsk.) JÓZEFA MARTUSIEWICZA w Krakowie, ul. Zwierzyniecka l. 23, przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe. a58

NIEPOKALANA

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno.—Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

Administracyi „Prawdy", Kraków, ul. Stolarska 6

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 10 h. na porto od sztuki.

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje

FIGLARZA

Dla czytelników naszych prenumerata roczna wynosi 4 Korony

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York

042 **Hamburg — Filadelfia**

Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Antwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Fabryka maszyn

inż. W. BOGUCKIEGO

w Chrzanowie.



buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych oraz prasy ręczne i prasy kieratowe do wyrobu cegieł glinianych.

Ceny niskie.

Cennik nr. XI. i informacye darmo. a42



500 KORON!

wypłacę Wam, jeśli nie pozbędziecie sie w 8 dniach zupełnie bez bólu nagniotków, brodawek i odcisków przy pomocy mego wykorzeniacza „RIASALBE".

Cena jednego tygielka z gwarancyą 1·— Korona.

Panna R. M. Auersth pisze: Wasz Ria działa cudownie. Niemam brodawek wcale. Poślij mi Pan jeszcze 4 tygle Ria dla mego brata i bratowej.

Kemeny, Koszyce I. fach p. 12/146 Węgry

Urzędnik gospodarczy z Prus a156

w wieku lat 26 z ukończonymi 2-ma kursami szkoły rolniczej, mogący się powołać na najpoważniejsze rekomendacye, lub przesłać na żądanie odpisy chlubnych świadectw poszukuje posady w Galicyi lub Królestwie Pol. najchętniej na Podolu. Łask. oferty pod adr. **J. Bąkowski** Dominium Lubierzyn p. Reetz Kr. Tuchel, Deutsl

W Łękawicy, p. Klecza górna do objęcia

posada organisty

Wiadomość w Urzędzie parafialnym. a143

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A „UNIKUM“ MARGARYNY.

„UNIKUM“ nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM“ sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM“ nie jest przetworem sztucznym, lecz najczystszym produktem naturalnym.

„UNIKUM“ jest o **50%** tańsze, niż zwyczajne masło pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani **używa zamiast masła do**

pieczenia
smażenia
gotowania
wyłącznie **smarowania chleba**

Blaimscheina margaryny „UNIKUM“

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.
(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Nie pijcie wódki

wątpliwego pochodzenia, zaprawianej olejkami i sztucznemi esencyami. Takie podejrzane wódki szkodzą zdrowiu i obliczone są tylko na zysk niesumiennych fabrykantów. Każdy, choć najuboższy, ma prawo za swe pieniądze żądać towaru dobrego. Mamy znane od przeszło ćwierć wieku wyroby swojskie, zdrowotne wódki i słynne krakowskie nalewki „SZYMCZAKOWSKIEGO“ wyrabiane z naturalnych ziół i owoców.

Proszę zażądać cenniczka darmo i opłatnie. - Adres:

Szymczakowski i Spółka, Kraków-Piaski 12

Pierwsza Krakowska parowa fabryka wódek zdrowot.

Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia



TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich,** do Półn. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

»Polonia« 31 maja wprost do Quebec w Kanadzie.
»Kanada« 21 czerwca " " "

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

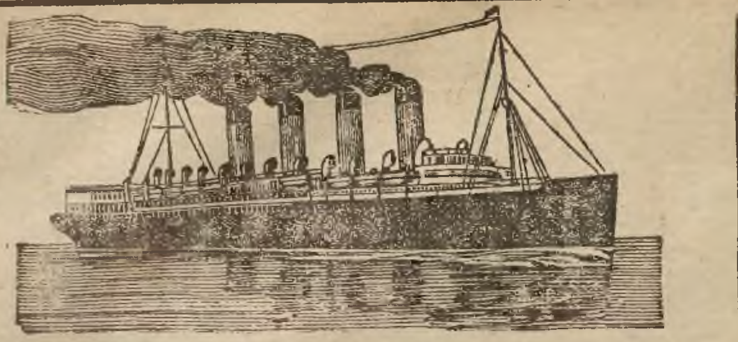
UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ do bojkotu zaliczyła. 4

CHŁOPCY

zdolni, z dobrych rodzin pochodzący, lat 11—12 liczący, z ukończoną 4 kl. ludową i mający zamiar poświęcić się pracy Misjonarskiej w naszem Zgromadzeniu, mogą być przyjęci do naszego Małego **Seminaryum w Dębowcu** pod Jasłem. 3193

Wszelkie zgłoszenia należy adresować do:

Zarządu Małego Seminaryum XX. Misjonarzy N. P. M. z la Salette w Dębowcu pod Jasłem.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Za darmo

i bez kosztów przesyłki nawet, otrzyma bardzo piękny, kolorowy a159

obraz Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej

wielkości 40×52 cm. każdy, kto mi nadeśle swój własny adres, oraz 50 dokładnych adresów swoich znajomych z pośród najruchliwszych i najrozumniejszych gospodarzy z gminy, czy z parafii, czy choćby z prowincyi.

Adresów tych potrzebuję, aby módz w odpowiednich porach roku przesyłać bezpłatnie cenniki, lub krótkie wiadomości o najnowszych ulepszeniach w maszynach do szycia, o hafcie i kroju, tudzież o innych pożytecznych a niezbędnych narzędziach gospodarskich w potrzebach domowych. Mój adres brzmi:

BARCZYNSKI W. Kraków, Zwierzyniecka 8.

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, **POWOZÓW** i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

DZIEJE POLSKI

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobne kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko **4 korony,** z przesyłką **4 korony 20 hal.** Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka. Zamawiać należy w Administracyi naszej Gazety, za poprzedniem nadesłaniem należytości gdyż inaczej nie wysyła się.

Powiatowe Biuro
pośrednictwa pracy

przy Wydziale powiatowym w Żywcu pośredniczy w wyszukiwaniu pracy w kraju i zagranicą na kontrakty, płacę dzienną i akord, dla personalu służbowego, rękodzielniczego, przemysłowego, fabrycznego i kupieckiego — bezpłatnie — dla pracodawców za minimalną opłatą. a118

Bryndzę deserową „PA-PA“

w oryginalnych ¼ kg. paczkach niedościgniona w smaku i dobroci w cenie po kor. 1·50 hal. za 1 kg. netto wysyła za pobraniem w dowolnej ilości. Fabryczny skład serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7 XXIII. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opł.

Kawaler

w średnim wieku na stałej posadzie, posiadający nieco gotówki, dla braku czasu na znajomości szuka na tej drodze w celach ożenku uczciwej i skromnej dziewczyny lub bezdzietnej wdowy w wieku do 28 lat. Wymagany posag: najchętniej parę mórg pola, lub też jakiekolwiek zawodowe wykształcenie, w pierwszym rzędzie szkołę gospodyń wiejskich i trochę pieniędzy. Dyskrecya zapewniona. A ponieważ traktuje rzecz całkiem poważnie, nie odpowiada na listy bez podpisu. Łaskawe zgłoszenia najdalej do 25 maja pod adr. „Nadzieja przyszłości 24“ poste rest. Borysław. a144

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyńcze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.



:: Pierwszy i najstarszy skład w kraju ::

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — **Kurs haftu bezpłatnie.** Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

CENNIKI OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

IDZIE MARYA.

Na ziemię z niebios Marya schodzi,
I wszystkie czary z sobą przywodzi,
Sypią się skrami majowe zorze,
Chwałę Jej śpiewa ziemia i morze.

Idzie Marya, z niebios od Pana,
Majowem złotem, słońcem odziana,
Z pod nóg Jej lecą w górę skowronki,
Nucąc jej „Zdrowaś“ wydzwaniają dzwonki.

A kędy stąpią Jej święte nóżki,
Zaraz powstają wonne kwiatuszki,
Które zrywają ręce dziecięce,
Wijąc Maryi na ołtarz wieńce.

Idzie Marya — rybka się pluska,
A cichy wietrzyk kwiaty drzew muska,
Wkoło Królowej krąży jaskółka,
Radosnym głosem kuka kukułka.

A na zielone młodych zbóż łany,
Idzie szemrzący deszcz pożądany,
I bory szumią, tajną rozmową,
Witając z ptactwem niebios Królowę!

Witają wonnym kwiatem tarniny,
Chłopcy fujarki kręcą z wierzbiny,
I śliczne na nich piosenki grają
Razem z przyrodą Panią witają.

Idzie Marya — dzwonią Jej dzwony,
Organy w niebo śliczne szlą tony,
A lud zebrany woła ze łzami:
Królowo nasza módl się za nami!

BABSKA SIŁA.

Dziwowisko było wielkie w Lipinkach i gadania po chałupach nie mało, gdy ludzie, co byli w niedzielę na sumie w parafii, przynieśli do wsi nowinę, że Magdusia Tajdusianka wychodzi za mąż za Wojtka Rypałę. Bo Wojtka znano z tego, że sobie nijak nie mógł dobrać żony do maści, choć dwa razy je odmieniał sobie w ciągu niespełna pięciu roków.

Pierwsza z nich Ulina zdawało się, że będzie najlepiej pasować do niego, bo była rosła, jak on, silna, jak on i równie urodziwa na gębie, szeroka w barach i biodrach, że każdy, co ich widział tak idących razem, musiał sobie pomyśleć: dobrana para.

A jednak właśnie z powodu tej równości nie mogli jakoś przystać do siebie. On chciał, żeby szło wszystko po jego woli, a ona ufna w swoje kmiece pochodzenie i tych kilkanaście morgów pola, co mu przyniosła w posagu, nie myślała ulegać i robiła tak, jak się jej podobało.

Jego, jako iż był chłop pokaźny i zwiniasty, dziedzic brał chętnie ze sobą, gdzie trzeba było pochwalić się przed światem takim wspaniałym okazem naszego ludu, — brał go, czy to do banderyi Krakusów na przyjęcie ks. Arcybiskupa, czy na festyny różne i obchody narodowe, czy na inne uroczystości. Wojtek stroił się wtedy w bielutką, haftowaną koszulę, świąteczną sukmanę, nabijaną świecącemi centeczkami, przypinał sobie do krakuski pawie piórko na łokieć wysokie, zakręcał po szlachecku wąsa i robił paradę, dla uciechy panów, za co nieraz i szampana mu się dostało na takich uroczystych bankietach i słodkie lody i różne pańskie wymyślne potrawy.

Wojtkowi zasmakowało takie publiczne życie, wciągnął się do niego, zaczął coraz częściej jeździć po takich festynach, wiecach i zgromadzeniach wyborczych, gdzie imponował ludziom siłą, urodą i fantazyą! a gospodarstwo zostawiał na opiece żony, uważając ją więcej za bydlę robocze, jak za żonę.

Ale Ulina nie była taka głupia, żeby się dać tak łatwo zaprządz do jarzma.

— Wolno tobie — mówiła — wolno i mnie i chodziła sobie swoim dworem z kumoszkami po weselach, po chrzcinach, po jarmarkach, racząc się winem i słodkiemi likierami.

Wojtek próbował babę pięścią przywołać do porządku, roboty i posłuszeństwa, ale że Ulina miała także pięść nie od parady, bo nią sobie w potrzebie i orzechy tłukła nawet na Boże Narodzenie, więc się nie zlękła męża i stawiała mu się bardzo — a jak jej pięść nie wystarczała, to brała, co miała pod ręką, to polano drzewa, to garnek z warem i broniła się chłopu, że nieraz rajterować przed nią musiał do karczmy, gdzie teraz coraz częściej i coraz dłużej przesiadywał, wciągając się coraz więcej do pijatyki i hulanki.

Małżeńskie ich pożycie zamieniło się z czasem w wojnę domową. On ją walił, ona jego i często w chałupie słychać było swary i kłótnie, szamotanie się po izbie, bijatykę, po której rozchodzili się z siniakami, podbitemi oczami — on do karczmy, a ona z lamentami do kumoszek, z któremi piła na desperę.

Powiadano we wsi, że przy jednej takiej bitce, przy takiem szamotaniu się, coś jej tam odbił we wnętrznościach, więc jej to zaszkodziło, tak że potem umarła z tego i dziecko także. Ale dowodów na to nie było żadnych; więc mu się upiekło jakoś — tyle tylko, że kobiety we wsi brzydko na niego patrzały i między sobą po cichu „zbójem“ go nazywały.

On także jakiś czas stronił od ludzi, szczególniej od kobiet, patrzeć na nie nie chciał, mając w pamięci tę jedną, co mu się tak dała we znaki. Ale że bez baby rady sobie dać nie mógł z gospodarstwem, bo ani kto uprać, ani strawy ugotować, ani krów wydoić; więc z potrzeby ożenił się coś w niecałe pół roku z drugą, tylko, że nauczony doświadczeniem, nie szukał już ani urodziwej, ani posażnej, jeno wziął sobie wdowę z drugiej wsi, kobietę już nie młodą, nie ładną, ale robotną i do gospodarstwa, jak mu chwalono, jedyną, zapobiegliwą, staranną.

Ta już nie miała siły takiej, którąby orzechy tłuc mogła, ale za to miała język, że niczem miecz ognisty, niczem pytel młyński. Od rana do nocy nie stanął, tylko ciągle był w ruchu, a umiała nim dopiec do żywego i kłuć, nieprzymierzając jak osa. Robotna była, to prawda, ale po cichu, bez języka nie rozumiała roboty, nie mogła się obyć bez niego, jak wesele bez muzyki. Gadała na męża, na sługi, na parobków, wymyślając im najrozmaitsze

śleć, że były prawdziwemi, przez co zajęcie słuchaczów jeszcze się więcej wzmagało. Tylko trzeba się było wystrzegać zarzucenia go niewczesnemi pytaniami, skoro był w usposobieniu do opowiadania, gdyż wtenczas nagle przestawał mówić i wracał do zwykłego milczenia. Najlepiej było wtedy milczeć i słuchać go, jak marzył głośno.

— O! tak, — ciągnął dalej, — ten, o którym mówię, posiadał już dość dawno wiewiórkę, potem kiedy to zwierzę żyć przestało, kazano je wypchać i postawiono dla ozdoby na konsolce w jadalnej sali. Gospodarz domu miał syna, pięknego siedemnastoletniego chłopca ruchliwego i trzpiotowatego, jak ty, mój Józiu!...

— A jak on się nazywał, kuzynie?

— Nazywał się „Zawieruchą"... Był to przydomek otrzymany z powodu jego hałaśliwej żywości... W czasie wakacyi, kiedy przyjeżdżał ze szkoły, cały dom się ożywiał i rozweselał. Koledzy Zawieruchy odwiedzali go także i wówczas udawali się na polowanie. Ojciec towarzyszył młodzieży i polował wraz z nimi. Polowanie było namiętnością tego człowieka, namiętnością nieszczęśliwą, gdyż strzelał bardzo źle, chybiał najpiękniejszą zwierzynę i powracał z pudłem, co niezmiernie bawiło tych studencików, gotowych zawsze do wyśmiewania starych ludzi. Pewnego dnia, kiedy się właśnie wybierano do lasu, Zawierucha wychodząc po śniadaniu z sali jadalnej, spostrzegł wiewiórkę na konsoli. Wtedy swawolna myśl przyszła mu do głowy; odczepił od podstawki wypchane zwierzę, włożył do torby i podczas kiedy drudzy myśliwi znajdowali się w innej stronie, wdrapał się na środkową gałąź buku, wznoszącego się w rogu zarośla i przytwierdził do niej drucikiem wiewiórkę... Przez całe poobiedzie uwijano się po lesie, każdy ze strzelających zabił zająca, oprócz ojca, który spudłował, jak zwykle. Wracali tedy do domu wieczorem, niezmiernie uradowani, stary wlókł się z nosem spuszczonym na kwintę, kiedy wtem na polance leśnej, Zawierucha pociągnął ojca z lekka za kurtkę:

— Ojczulku, — poszepnął z cicha, — czy widzisz tam na tym sęku wiewiórkę?

— O! tak, widzę ją! — odrzekł stary, uszczęśliwiony tem, że będzie mógł wystrzelić nabój do jakiegokolwiek zwierzęcia. — Odejdźcie sobie moi przyjaciele, już ja się tu z nią sam załatwię!

I w tejże samej chwili, podczas kiedy studenci rozsunęli się dokoła niego, wziął na nowo fuzyę, zmierzył, wycelował i dał aż dwa razy ognia do wiewiórki, która otrzymawszy postrzał, zachwiała się na gałęzi.

— Trafiona! — zawołał z tryumfem.

Ale skoro dym rozszedł się w powietrzu, spostrzegł, że zwierzątko zesunęło się po gałęzi i wisiało na niej z głową ku dołowi.

— Aha! przyczepiłaś się! poczekaj! zaraz! ja cię tu nauczę! — mruknął z gniewem.

To powiedziawszy, wpakował gorączkowo podwójny nabój w fuzyę i wystrzelił powtórnie; od tego celnego strzału, aż sierć poleciała na ziemię, ale wiewiórka pozostała na miejscu. Było to już zbyt dziwnem. Wówczas zwróciwszy się do wiejskiego chłopca, który służył do podnoszenia zwierzyny, kazał mu wejść na drzewo po wiewiórkę. Dzieciak spełnił natychmiast rozkaz, przez chwilę panowało milczenie, które zostało przerwane wołaniem:

— Proszę pana! kiedy ta wiewiórka jest przywiązana do drzewa.

— Przywiązana! a to jakim sposobem?

— Tak jest, na poczciwość! to wypchana wiewiórka, oto ją państwo macie!

Przy tych słowach zwierzę upadło przy nogach ojca, który w niem poznał wiewiórkę z sali jadalnej.

Opowiadanie wydało mi się tak zabawnem, iż nie mogłem w tej chwili wstrzymać się od śmiechu.

Bastien zmierzył mnie zasmuconym wzrokiem.

— Znajdujesz to zabawnem, nieprawdaż? — mówił dalej. — Tamci chłopcy trzymali się także aż za boki od śmiechu. Ale człowiek, któremu spłatano tego figla, nie śmiał się bynajmniej. Miał on zły charakter i unosił się o lada fraszkę. Rozgniewany tem, że z niego tak publicznie zadrwiono, wpadł w przedziwną wściekłość i spostrzegłszy, że syn jego śmiał się najgłośniej, krzyknął na niego:

— Poczekaj niegodziwcze ja! cię tu nauczę żartować z ojca! To powiedziawszy z niepohamowaną złością poskoczył, chcąc schwycić Zawieruchę, lecz ten zręczniejszy od niego cofnął się śpiesznie, drażniąc go złośliwą miną, pomiędzy krzaki. Ojciec oślepiony gniewem dążył jego śladem, nerwowo trzęsąc fuzyą, która była jeszcze nabita. Rzucił się pomiędzy dwa rzędy leszczynowych krzaków, chcąc dogonić złośliwego żartownisia; nagle fuzya zaczepiła się, strzał wypadł a Zawierucha wydał rozdzierający okrzyk...

— Ach mój Boże! — przerwałem nagle, — zapewne został raniony.

— Otrzymał cały nabój prosto w płuca i to tak gwałtownie, iż wskutek niego umarł nazajutrz! — dokończył Bastien z wyrazem niezrównanego smutku.

Wyprostował się znowu i na twarzy jego ujrzałem tę samą rozdzierającą boleść, jaka mnie uderzyła w dniu przybycia. Słońce zachodziło pomiędzy drzewami, a od zaczerwienionego nieba odbijały smutnie zarysy bladej, szczupłej twarzy zacnego człowieka. Podniósł on na chwilę w górę swoje długie ręce, a potem opuścił je znowu. Głęboka cisza zapanowała między nami. Żałobne usposobienie kuzyna, krwista barwa niebios, straszliwe zakończenie tej przygody, okropnej i zabawnej zarazem, wszystko to w połączeniu z owem smutnem wrażeniem, jakie wywiera na dzieciach zapadanie mroku, przejmowało mię mimowolnym dreszczem. Z niespokojnością przytuliłem do piersi czapkę, w której spały moje trzy wiewiórki i odgadłszy, że Bastien został pod wpływem jakiegoś tajemniczego wzruszenia, nie śmiałem już odzywać się do niego.

W ten sposób już wśród zapadającej nocy, doszliśmy obadwaj do domu. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z WIOSNĄ.

I.

Szary krzyżyk, szary,
Stoi u rozdroży;
To świętej znak wiary
I znak męki Bożej.

Boża Męka nas przygarnie,
I nie zginie człowiek marnie.
Rozkowało słonko wody,
Stopi zaspy, prysną lody.

Rozejrzmy się wkoło!
Słoneczko dogrzewa,
Puszcza kiełek zioło,
Spęczniał pąk u drzewa.

Skinie Jezus świętą ręką...
Makolągwa wnet z piosenką
Na tej ręce się sadowi,
I tak śpiewa Jezusowi:

— Zbawicielu miły!
Lud smutny jak groby,
Ziemia, jak mogiły,
Milczą ptasie dzioby.

Bez rozkazu Twego, Panie,
Wiosna nie zejdzie na łanie;
Jeszcze ziemię dotąd trzyma
W szponach z lodu sroga zima.

Pozwól, Jezu Chryste,
Niech słonko złociste
Z mrozu świat odsklepi,
I dogrzeje lepiej!

Niech wystrzeli z ziemi łona,
Ta nadzieja, ruń zielona,
Przyszłych plonów obiecanka,
Pociech, otuch kołysanka!

A również na czasie
Rozwiąż dzioby ptasie!
Żeby ich hejnały
Wiosnę wydzwaniały;

II.

Najświętsza Matka, przeczysta Panienka,
Wstawiać się rada.
— Synaczku — rzecze — ptaszyna maleńka
Miłośnie gada.

Daj ulgę ziemi, rolnikom nadzieję!
Daj sercom radość!
Litośnie sfolguj, niech ludzkość nie mdleje!
Czyń prośbie zadość.

III.

Jęknął żóraw, a tam z góry,
Gdzie chmury,
Żórawica na mokradła
Już padła.

I zagęgał gąsior dziki,
A krzyki
Gęsich tłumów echo niesie
Po lesie.

Obleciały sójki płowe
Dąbrowę,
I trajkocą coś żałośnie
O wiośnie.

Łkają czajki, żerujące
Na łące;
Toczy głuszec, na wabika
Pokrzyka.

Gwiżdżą szpaki w niebogłosy
I kosy;
Drozdów, siewek i zięb trele,
Kapele.

Pieją lasy, łąki pieją
Nadzieją,
A wiatr ciepły w rolę dmucha,
Otucha!

Hej, wiosenka, Boża wiosna,
Radosna!
Już lodowa kra dotkliwa
Odpływa!

Z MYSLI O WYCHOWANIU.

Znużony nauczaniem i uciążliwą drogą po skalistych i spalonych drogach Judei Pan Jezus zapragnął wytchnąć trochę i usiadł na wielkim kamieniu w otoczeniu uczniów. Spostrzegłszy to zaraz zdala izraelskie niewiasty, które także z dziećmi korzystały z wieczornego chłodu, a teraz tłumnie z niemi, zabierając nawet niemowlęta, pospieszyły w stronę Zbawiciela, pragnęły bowiem, aby wszystką tę dziatwę pobłogosławił.

Przerażeni tym napadem na zmęczonego Mistrza uczniowie, wybiegli naprzeciw niewiast, odsuwając je łagodnie ale stanowczo i prosząc, aby na dzisiaj zaniechały swego zamiaru. Matki powtarzały swą prośbę, gdy nagle wśród tego gwaru odezwał się od strony Zbawiciela głos słodki i dźwięczny: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie!...“

Na nic już nie zważając, drobna rzesza pospieszyła do Pana Jezusa, a On tulił dziatki do Serca, brał najmniejsze na kolana, nauczał starsze, a wszystkie błogosławił. Chwili tej nie zapomniało pewnie żadne i krzepiło się potem owem wspomnieniem słodkiem wśród walk i smutków późniejszego życia. Do Boskiego Mistrza zawiodły je matki, a nie były to dzieci najstrojniejsze i najdowcipniejsze, ale takie, które miały serce niewinne i duszę czystą, bo tylko takim wolno było zbliżyć się po pieszczotę Zbawiciela.

Czyż może być prostsza, wdzięczniejsza i łatwiejsza wykonania droga, niż ta, którą nam Bóg sam w powyższem zdarzeniu wskazuje? A jeśli każdy szczegół z życia Zbawiciela głębsze ma dla nas i mieć powinien znaczenie, to przykład tak jasny Boskiego Nauczyciela prawdziwą nauką poglądową w sprawie wychowania po wszystkie pozostanie wieki!

Do Boga prowadźmy te drobne rzesze, jeśli na prawdę pragniemy odrodzenia ludzkości, jeśli szczerze chcemy, aby znikły z powierzchni ziemi wszelkie przewrotne teorye, które zamienione w czyn, morzem krwi i nieszczęścia pokryć ją mogą...

Niechaj nauka religii pierwszą będzie i najważniejszą podstawą wszelkiej innej i na nią nacisk kładźmy największy.

Gdy myśl w dziecięciu budzić się zacznie i rozwijać wyobraźnia, ponad wszelką zabawę lubi ono słuchać opowiadania wszelkiego, byle dla siebie zrozumiałego i o nie dopomina się nieustannie. Jakaż to pora najlepsza do rzucania obficie ziarn zbawiennych w doskonałą rolę, jaką jest wrażliwe serce dziecięce! Niańki, matki i rodzeństwo karmią wtedy najczęściej młodą duszę dziecka kłamliwemi lub bezmyślnemi bajkami, w które dziecko wierzy początkowo, a potem — udaje, że wierzy — i już uczy się obłudy. Ponad wszelkie opowiadania czarodziejskich bajeczek, przekładają maleńkie nawet dzieci, umiejętnie, ale z prostotą przedstawioną im historyę biblijną, a z niej — szczegóły narodzenia, życia, a nawet męki Zbawiciela. Słuchają tej historyi z zapartym oddechem, z oczętami zapatrzo-

nemi, w których łezki błyszczą nieraz, a po skończeniu proszą, aby zaczęto opowiadania na nowo i żadna zabawka, żadna błyskotka nie zdolna ich wtedy rozproszyć.

Tak samo wyglądały zapewne dziateczki, tulące się do kolan Pana Jezusa i tą samą radością nieziemską drżały ich serca maleńskie, a w duszy działała już tajemniczo łaska Boska.

Nie żałujmy trudu, który się tak wdzięcznie opłaca! Bóg nagradza tych, którzy do Niego maluczkich prowadzą, ale czyż matki dobre — nagrodą zachęcać potrzeba?

Toż najsłodszą dla nich pociechą widok drobnych usiłowań dziecka na drodze cnoty, nadzieja, że przywyknie do niej na zawsze! Zbytnią ostrożnością grzeszymy tu nawet.

Nie obawiajmy się odsłaniać dzieciom tajemnic wiary zawcześnie. Ewangeliczni prostaczkowie, a więc i dzieci, zrozumieją to, co im potrzebne, pojmą sercem raczej, niż rozumem — potężną zaś ku temu pomocą jest wcześnie wpojona cześć i miłość Matki Bożej, tak szczególnie przez dusze niewinne kochanej.

Dlaczego w lecie tak wiele dziatek umiera?

W roku bieżącym gorąco dało się nam już we znaki — ale prawdziwe upały zapewne nas dopiero czekają. Dni gorące są największym postrachem dla rodziców, gdyż — w czasie tych zwykle najwięcej dziatek umiera. Pomór ich występuje już po ośmiu dniach stałych upałów. W kilku tygodniach odrywa od piersi matek — mniej więcej — dziesiątą część wszystkich dzieci (zwłaszcza w wielkich miastach) a zanika dopiero po nastaniu powietrza chłodniejszego. Ponieważ pomór ten regularnie prawie każdego lata się ukazuje, dla tego uważany bywa często za coś nieuniknionego. Tymczasem przyczyna tego polega przeważnie w nas samych, a bardzo często w nierozumnej, bo wadliwej troskliwości o swe dziatki samych matek. Mamy zupełne uznanie dla czułości serca matki, gdy otula ona swe dziecię przed zimnem, gdy łóżeczko jego osłania firaneczkami, gdy kołyskę ustawia w lecie w zacienione miejsce itp. Dziecię to skarb najdroższy dla każdej dobrej matki, za które by życie dała. A więc dla tego żadna matka przy czułości swej, nie powinna zapominać o tem, że nad sercem ma głowę; powinna zastanowić się nad tem, czy każda jej troskliwość jest rozumną, czy dziecku, które mówić nie może, jest pożyteczną.

Każdy z nas dorosłych wie przecie, co robić w czasie letnich upałów.

Oto — zrzuciwszy z siebie ciężką odzież — ubieramy się lekko, tylko dla okrycia nagości, dalej — otwieramy okna, bierzemy kąpiele; w miejsce silnie pożywnych potraw, zadawalniamy się często gruszką, jabłkiem lub innym owocem, a nieraz tylko szklanką wody; położywszy się zaś na spoczynek, przykrywamy się jak najlżej.

A czyż naszym dziatkom nie powinniśmy dać tych samych dogodności, przez naturę wymaganych? Dla czegóż krępujemy te niewinne słabe istotki — powijakami, jakby jakich waryatów, zapinamy je w poduszki — jakby nam chciały uciec — mimo że jeszcze wcale chodzić nie mogą, lub zakrywamy pierzynkami? Gdy nie mają pragnienia, to dręczymy je mlekiem i różnemi zupkami tak długo, aż z nadmiernego przeciążenia pokarmem, wytworzą się choroby żołądkowe, następuje biegunka z wymiotami czyli choleryna i dziecko umrzeć musi, nie z powodu ząbkowania, w którem tak upatrują często przyczynę śmierci, — ale z powodu nienaturalnego pielęgnowania.

Niech troskliwość matek będzie zawsze rozumną. Skoro więc pora letnia nastąpi, a z tą ciepło, trzeba dziecku dać ubranie całkiem luźne; głowa jego niech będzie wolna — bez wszelkich otuleń, — tak samo i nogi; zamiast poduszką lub pierzynką, przykryć je trzeba jak najlżej tylko jaką lekką kołderką lub lekkim koczykiem, które to przykrycia można dobrze wyparzyć i wyprać. Firanki, założone około łóżeczka lub wózka, trzeba koniecznie odjąć. Każde bowiem dziecko potrzebuje — jeśli się nie ma zatruwać własnemi wyziewami — czystego, świeżego powietrza, oraz potrzebuje słońca, bez którego to nawet roślina rozwinąć się nie może.

Przedewszystkiem wystrzegać się trzeba przeciążenia żołądka. Każda matka powinna tu zachować najzupełniejsze umiarkowanie — i być przekonaną, że jest zawsze lepiej, jeśli dziecko dostanie pożywienia cokolwiek za mało, niż za wiele.

Niemowlęta do 2 miesięcy życia, karmić należy co 2 lub 3 godziny, starsze, do 6 miesięcznych coraz rzadziej, a później nie trzeba dzieci karmić częściej, jak najwięcej 5 razy w ciągu doby.

Jeżeli dziecko, po otrzymaniu zwykłego pokarmu, ma pragnienie, nie należy żołądka jego obciążać mlekiem lub innym pokarmem płynnym, lecz trzeba podać mu do picia czystej wody (najlepiej bez cukru), albo też lekkiego naparu z rumianku lub czarnych jagód. Prócz tego można pragnienie u dziecka bardzo dobrze ugasić przez chłodzącą kąpiel. Dzieci potrzeba w ogólności obmywać przynajmniej dwa razy w ciągu dnia, a w czasie wielkich upałów częściej, zwłaszcza gdy okazują wielkie pragnienie.

Wymioty i biegunka są znakiem, iż żołądek dziecka chce się uwolnić od nadmiernego obciążenia, co świadczy, że ustrój dziecka posiada jeszcze siłę do wyrzucenia z siebie — górą i dołem — tego co mu dla zdrowia nie służy. Powinno to być zarazem wskazówką, że dopóki tylko trwają womity i biegunka, nie trzeba dziecku wcale dawać żadnego pokarmu. Nie należy mu więc dawać żadnego, choćby najlepszego mleka, ani żadnej zupki, choćby najdoskonalszej. Nie trzeba mu też dawać żadnych „kropli cholerycznych“, co niektóre matki — z wielkiem niebezpieczeństwem dla życia dziecka nieraz czynią.

Jako jedyne lekarstwo przeciw rozwolnieniu, dawać należy — nim lekarz może nadejść — lekki napar z czarnych jagód.

Stósując się do wskazówek w niniejszem wymienionych, uchroni się niezawodnie bardzo wiele dzieci od grasujących w lecie chorób i następującej z powodu tych śmierci. Wtenczas rzeczywista i rozumna czułość matek, najlepszym skutkiem uwieńczoną zostanie.

NA DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

Już mija nocka, na wschodzie dnieje,
Wkrótce świat cały światłem zaleje
Różowy blask.

Przyjdź Duchu Święty do naszej chatki,
Bogosław Ojca, błogosław dziatki,
Zlej zdroje łask!

O Duchu Święty, Dawco pokoju,
W czasie przewrotu, niedoli, znoju
Ciebie czekamy!

Usłysz pokornie nasze wołanie,
Zstąp do serc naszych, uświęć je Panie,
My Cię błagamy.

Wszak Tyś nam z Nieba, Duchu, zesłany,
Tyś przez Chrystusa był obiecany
Daj światło nam!

Straszna się burza nad nami sroży,
O Duchu Święty! oddal gniew Boży
Moc czarta złam!

Niechaj moc złego Ducha upadnie,
Co nas podkopał podstępnie zdradnie.
Zniszcz złe zamiary.

Niech ludzkość biedna, ludzkość cierpiąca
Sama się w przepaść piekieł nie strąca
Wzmóż ducha wiary.

Szatan swym jadem człeka odurzył
Aby nie Bogu, lecz piekłu służył
Szatan przeklęty!

Ty w serca nasze racz wlać nadzieję,
Blaskiem Twej chwały niech świat jaśnieje,
O Duchu Święty!

Racz zedrzeć bielmo, co wzrok nam mroczy,
Niech miłość święta dziś nas zjednoczy
Spraw to o Boże,

By w ciężkiej życia tego kolei
Świętej miłości, świętej nadziei
Błysły nam zorze!

Spraw niech okrutne skończą się boje.
Ludzka niedola, łzy, krwawe znoje
I biedy czas.

Jak ptak pisklęta skrzydłami swemi
Tak Ty swą łaską, synów tej ziemi,
Racz okryć nas.



BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Dokończenie)

— Mnie się zdaje, — odezwał się pan Gozdawa, — żeś już waść dostatecznie ochrzcony w tyloletniej niewoli i możesz teraz spokojnie orać zagon ojczysty; ale sprzeciwiać się nie będę, tylko wprzód naradźcie się z panią matką i róbcie, jak się wam wyda najlepiej.

— A ja, za pozwoleniem waszem — wtrącił pokornie Juraś — śmiałbym jeszcze radzić, żeby Janko stawił się u naszego hetmana (Jana Tarnowskiego). Tam dopiero poznać można, co to jest życie i sława, a dla takiego junaka wszędzie podwoje otwarte i żadnej protekcyi szukać nie potrzebuje.

Bohowitynowa po chwili milczenia ze złożonemi rękami, jak gdyby się w duchu modliła, podniosła na syna wzrok, błyszczący męstwem i dziwną jakąś pogodą, i rzekła:

— Powtarzam ci, dziecko moje, że ja matka, woli twej krępować nie chcę. Przedewszystkiem należy się służyć tej wspólnej matce naszej, dla której ojciec twój i dziadowie krew swą przelewali. W Bogu mam ufność, że cię nie opuści i strzedz będzie tak, jak strzegł przez te ciężkie lata niewoli pogańskiej, a mego bolesnego sieroctwa. Niech cię On błogosławi, jak w tej chwili błogosławi cię matka na wszelkie przygody i zamiary twoje.

Wzruszony młodzian ukląkł, schylając się do nóg tej matki zacnej, która, nie bacząc na własne cierpienie, gotowa była w każdej chwili złożyć ofiarę z tego, co miała najdroższego; ręce jej wzniosły się nad głową jedynaka, a usta szeptały słowa cichej modlitwy. Przez okienko otwarte jasny promyk słońca oświecił matkę i syna, a wszyscy przytomni ze wzruszeniem głowy pochyliwszy, do błogosławieństwa matczynnego dodali uroczyste — Amen.

Maryjka ze łzami patrzała na odzyskanego niedawno, a tak już ukochanego braciszka, i nawet Halka-trzpiotka ukradkiem łezkę otarła, choć jej koralowe usteczka, jakby do uśmiechu się składały. Piękny był widok tej rodziny, zjednoczonej w jednem, silniejszem nad miłość rodzinną uczuciu

Obertyn. — Znów na Jasnej Górze. —

Zakończenie.

I odjechał Janko do obozu pana hetmana z Jurkiem razem. Bohowitynową zatrzymali państwo Wincentowie w dworku swoim pod Częstochową, żeby miała opiekę przyjacielską i łatwiej dostawała wiadomości o synu. W owe czasy jeszcze poczty nie było, ani też gazet żadnych nie wydawano, trudno więc było o wieści prędkie i pewne, a te, które dochodziły, tak się, z ust do ust przechodząc, przeinaczały, że im wiary nie dawano.

Raz jednak z klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze, przysłano do dworku Gozdawów jakieś pisanie, które, jak się okazało, było od Janka do matki. Donosił tam o swem zdrowiu i powodzeniu, o wielkiej dobroci pana hetmana i o gotującej się wyprawie na Wołoszczyznę.

Potem do cichego dworku doszły wieści o świetnem zwycięstwie pod Obertynem*) (22-go sierpnia 1530 roku), o wjeździe tryumfalnym sędziwego hetmana do Krakowa. Ktoś ze szlachty okolicznej, co był w stolicy w czasie tej uroczystości, opowiadał, jak król Zygmunt za zbliżeniem się hetmana, powstał z tronu i, sam już starzec, starego wodza do serca przycisnął. Rozpowiadał, jak przywiedziono do stóp króla działa, zdobyte na Wołochach i jeńców, zabranych w bitwie pod Obertynem. I brzmiał rozgłośnie dzwon, „Zygmuntem" zwany, który niedawno przedtem król kazał ulać i zawiesić na Wawelu; lud zebrany wydawał okrzyki radosne, a wszyscy, zwycięstwem upojeni, zapominali o innych niebezpieczeństwach, wiszących nad rzeczapospolitą.

Tymczasem upłynęła i wiosna (1531 r.), a kiedy kłosy złociły się na łanie, znów się w dworku Gozdawów rojno i gwarno zrobiło, bo zawitał tam poczet rycerzy. Przybyli konno i zbrojno; na czele jechał młodzian piękny, o licach ogorzałych i ciemnych włosach, o czarnem oku, z ręką prawą na temblaku; lewą jednak kierował zręcznie karym rumakiem swoim. Przy nim drugi, niższego cokolwiek wzrostu i z jaśniejszym włosem, a niemniej pięknego i dzielnego lica młodzieniec.

To Janek i Juraś, obaj okryci chwałą w bitwie, gdzie przy boku sędziwego hetmana dzielnie się przyczynili do rozgromienia wrogów. Janek, ranny w prawą rękę, musiał już porzucić zawód wojskowy, a otrzymawszy od króla jegomości w darze ładną wioseczkę, Nowy-Staw pod Krzemieńcem, śpieszył uprawiać zagon ojczysty, otaczając zarazem ukochaną matkę opieką synowską, której tak już potrzebowała. Juraś także, zanim się na nową wojnę zaniesie, śpieszył użyć wczasu na wołyńskich niwach, skąd był rodem. Co tak rycerskiego młodziana usposobiło do tęsknoty za wsią i spokojem, przekonamy się niebawem.

* * *

W wigilię Matki Boskiej Zielnej znów tłumy pielgrzymów zalegly Jasną Górę wkoło, ale wśród mnóstwa ludu zwraca uwagę powszechną drużyna weselna, która właśnie z kaplicy Najświętszej Panny wychodzi. Ludzie się rozstępują, ale wszystkie głowy, ciekawie naprzód pochylone, ścigają wzrokiem dwie pary państwa młodych, które wśród grona krewnych wychodzą właśnie z kościoła.

— To braniec tatarski, — szepcą, roztrącając się ludzie wokoło, a Janek w granatowym żupanie*), delii karmazynowej i kołpaczku o czaplem piórze na głowie, lewe ramię podaje hożej czarnobrewej Halce, w białej, łabędzim puszkiem bramowanej jubce i takimże obcisłym kabaciku, a zielonym wianeczku, z pod którego bujne krucze włosy do kolan prawie spływają.

W drugiej parze Juraś ze złotowłosą, w białej sukience Maryjką, także u ołtarza pobłogosławieni. Dalej Bohowitynową prowadzi pan Gozdawa, a za nimi inni weselni goście postępują, między którymi

* Piotr, czyli Petryłło, wojewoda mołdawski, zajął podstępnie Pokucie, bez wypowiedzenia wojny, ale hetman Tarnowski wkrótce wypłoszył stamtąd Mołdawian i stanął w cztery tysiące rycerstwa pod Obertynem, gdzie nań uderzył Petryłło w dwudziestu dwa tysiące ludzi i pięćdziesiąt dział; lecz wojsko jego rozbite, zostawiło w ręku naszych działa swe mnóstwo jeńców i wszelkie zasoby obozowe. Potem musiał Petryłło przycichnąć.

* Kontusze upowszechniły się dopiero około czasów Sobieskiego; żupany zaś bardzo dawno już w Polsce noszono.



Najnowsza karta korespondencyjna na Bałkanach.

Że ludy bałkańskie mogą być dumne ze swych zwycięstw, to każdy przyzna i nikt się temu nie dziwi, że zwycięzcy potężnej Porty chętnie przyrównują się do największego wojownika, Napoleona I, który przed stu laty całą prawie zawojował Europę. To też i karta korespondencyjna, którą wydano w Białogrodzie, rozpowszechniła się na całym Bałkanie. Przedstawia ona pobojowisko, nad którem wznosi szablę zwycięski wojak serbski, w dali zaś duch Napoleona patrzy z podziwem na ślady wielkiej wojny.

nie brak i smukłego, jasnowłosego Leszka, odszukanego z łatwością, i to w Krakowie, gdzie pierwszy poznał swego młodego opiekuna.

Jak się później raczono w modrzewiowym dworku, nim się obie pary młode w drogę na Wołyń puściły, opowiadać już nie będziemy, bośmy tam nie byli „miodu i wina nie pili“...

ZAKON TRAPISTÓW.

Zakon ten istnieje od 1122 r., założony w Burgundyi przez Św. Alberyka; zreformował go Dominik Armand Leboutillier de Rance, którego losy były tak dziwne, że warto poświęcić im słów kilka. Potomek jednej z najstarożytniejszych rodzin francuskich, dziedzic wielkiego imienia i wielkiej fortuny, chrzestny syn kardynała Richelieu, od dziecka odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami. Trzynastolenie chłopię tłómaczyło z greckiego pieśni Anakreonta i wprawiało w kłopot spowiednika królewskiego swemi pytaniami o Homera. Obdarzony prócz tego niepospolitą urodą i ujmującym wdziękiem obejścia, pozyskał szczególne łaski królowej Maryi Medycejskiej i wybitne zajął stanowisko na świetnym wówczas dworze francuskim. Strojny w atłasy, koronki i aksamity, błyszczący od złotych haftów i drogich kamieni, przesuwał się przez salony paryskie niby świetny meteor, za którym goniły spojrzenia miłości, uwielbienia i zawiści.

W r. 1651 wyświęcił się na księdza, ale mimo to nie zmienił sposobu życia; kazania jego stały się sławne, porywał siłą i zapałem swojej wymowy, nie zrywając jednak wcale z uciechami światowemi, między któremi polowanie stało się jego główną namiętnością.

Nagle pękła jakaś struna w jego życiu i człowiek ten, w kwiecie wieku męskiego, w pełni powodzenia, umarł dla świata. Nieprzenikniona tajemnica osłania tę gwałtowną zmianę; wiadomo tylko tyle, że w r. 1664 Dominik de Rance opuścił Paryż i zamknął się w opactwie La Trappe w Normandyi, otrzymanem niegdyś od ojca chrzestnego, kardynała Richelieu. Zastał tam jedynie siedmiu mnichów i zreformował zupełnie ich regułę. Nie bez trudności mu to przyszło, gdyż zakonnicy przywykli żyć [illegible] światowemu i niechętnie poddali się reformie, która surowością przepisów przypominała sposób życia dawnych anachoretów. Główne zasady tej reguły, ściśle dotąd przez Trapistów zachowywanej, są następujące:

Zarówno latem jak zimą, o drugiej godzinie w nocy wielki dzwon klasztorny budzi zakonników; ubranie nie zabiera im wiele czasu, każdy z nich bowiem śpi w habicie, z kapturem nasuniętym na głowę; wstając, odrzuca tylko kaptur. Wszyscy wychodzą razem z „dormitoryum“, wielkiej sali, gdzie każdy ma osobną alkowę, i w milczeniu idą do kościoła. Tam przez dwie godziny śpiewają jutrznie i modlą się, a następnie odprawiają Mszę świętą. O szóstej wszyscy idą do pracy, która kończy się dopiero o szóstej wieczorem. Około południa spożywają pierwszy i jedyny posiłek dzienny, złożony z jarzyn, chleba, mleka i owoców; mięso i ryby nigdy nie ukazują się na stole, jedynie w uroczyste święta zakonnicy dostają po kawałku sera. Ciężka praca fizyczna należy do obowiązków każdego Trapisty; trwa ona cały dzień bez przerwy, z wyjątkiem pół godziny przeznaczonej na posiłek. Czytanie książek duchownej treści jest jedyną dozwoloną rozrywką. O szóstej wieczorem wszyscy zbierają się w kościele i modlą się aż do siódmej, poczem idą na spoczynek. Mylne jest mniemanie, jakoby sypiali na desce z kamieniem pod głową, każdy z nich ma kołdrę, materac i poduszkę.

Biczowanie nie należy do obowiązkowych umartwień ciała, lecz stanowi dobrowolną pokutę. Na to jest przeznaczona wieczorna godzina: każdy wchodzi do swojej alkowy, spuszcza zasłonę i, obnażywszy plecy, chłoszcze się dyscypliną ze sznurów opatrzonych węzłami, mocniej lub słabiej, stosownie do chęci. Trapiści nie myją się rano, lecz co tydzień biorą kąpiel; wszyscy zapuszczają brodę i noszą włosy krótko ostrzyżone. Raz na tydzień jeden z braciszków, co tydzień inny, strzyże cały zakon. Habit z grubej, wełnianej tkaniny jest biały dla wyświęconych zakonników, brunatny dla nowicyuszów. Służy on także za całun grobowy,

Ile książek rocznie wychodzi z druku w różnych państwach.

Gazeta „Heraldo“, wychodząca w Madrycie podała niedawno ciekawą statystykę o wydawnictwie książek w ważniejszych państwach kulturalnych. Liczby podane dotyczą roku 1911; figurki uwidoczniają stosunek liczebny ludności krajów. Zwraca tu uwagę, że n. p. obszerne Stany Zjednoczone o wiele mniej rocznie wydają książek, niż mała Japonia. Do statystyki tu podanej dodajemy jeszcze, że polskich książek wychodzi z druku corocznie około 3000.



każdego bowiem trapistę kładą bez trumny w mogiłę, którą sam musi sobie za życia wykopać.

Najcięższem umartwieniem jest wstawanie o drugiej w nocy; nawet ci, którzy czterdzieści lat spędzili w klasztorze nie mogą się do tego przyzwyczaić. Mają oni wprawdzie siedm godzin snu, ale praca jest tak ciężka, a posiłek, przyjmowany dopiero w dziesięć godzin po przebudzeniu, tak niedostateczny, że każdy trapista przez cały dzień ze snem walczyć musi.

Są oni odosobnieni od świata, jak gdyby żyli w głębi niedostępnych puszcz arfykańskich; żaden odgłos z zewnątrz do nich nie dochodzi. Reguła nakaje im najgłębsze milczenie; z wyjątkiem spowiedzi, śpiewu i modłów w kościele, oraz słów Memento mori, zamienianych przy powitaniu, nie wolno im mówić bez pozwolenia opata; przy pracy porozumiewają się najczęściej za pomocą znaków tego samego systemu, jakiego używają głuchoniemi. Jednemu tylko opatowi wolno mówić kiedy i ile zechce; zakonnicy, którzy muszą mieć styczność z ludźmi świeckimi, obowiązani są wyrażać się jaknajzwięźlej. Głucha cisza panująca w klasztorze sprawia przygnębiające wrażenie na obcych ludziach, przywykłych do hałasu i gadatliwości światowej. Białe postacie zakonników przesuwają się bez szelestu, do duchów podobne, głosu ludzkiego nikt tu nie usłyszy, chyba szczekanie psa lub świergot ptaków przerwie grobowe milczenie.

(Dokończenie nastąpi.)

ŚWIĘTO MAJOWE.

Maj to wiosna, to przebudzenie się obumarłej przez zimę przyrody; ale przyroda nie sama się cieszy ze swego zmartwychwstania, zaprasza ona na gody wszelkie stworzenie żywe, a więc i człowieka.

Od najstarszych czasów człowiek witał powrót wiosny z radosnem upojeniem, jak się wita oblubienicę dawno niewidzianą; pogaństwo składało bogini wiosny Mai ofiary; święto jej przypadało w epoce kwitnienia róż. W mitologii indyjskiej i słowiańskiej spotykamy także Maję, boginię wiosny. Grecy tem słodkiem imieniem nazwali matkę Merkurego.

W Europie starożytnej najuroczyściej obchodzono święto majowe we Włoszech, krainie kwiatów.

Najpiękniejsze dziewice z całego miasta, arystokratycznych rodzin, zbierały się w pobliżu gaju cyprysowego, ubrane w białe, powłóczyste szaty, w wieńce z róż na głowie i drogocenne naszyjniki z pereł; włosy miały rozpuszczone, niektóre przywdziewały welony ślubne. Chłopięta, strojnie ubrane, trzymały dokoła tego grona sznur upleciony z liści i kwiatów; takież festony łączyły z sobą maszty ozdobione flagami.

Do dziewic zbliżał się młodzieniec także najpiękniejszy z najpiękniejszych, otoczony wspaniałym orszakiem, i jednę z nich obdarzał lilią białą, jako godłem piękności, której siostrą bliźniaczą jest niewinność. Wówczas trąby wygłaszały hymn tryumfalny, chorągwie chyliły się ku wybranej, a drogę jej do domu lud wyścielał kwiatami.

Często wybrana piękność stawała się dozgonną towarzyszką piastuna lilii, ale zwyczaj nie wyczekiwał takiego zakończenia, jemu szło tylko o to, aby Florencya miała co roku nową boginię wiosny.

W Prowancyi obchodzą i teraz święto majowe z dawną solennością. Młode dziewczęta wybierają najpiękniejszą z pomiędzy siebie, zarzucają jej na głowę biały welon i, owinąwszy ją wieńcami kwiatów, obsypują jeszcze listkami różanemi. Wystrojone w ten sposób dziewczę siada pod drzewem, a towarzyszki śpiewają w koło niej, prosząc przechodniów o datek, dla Mai.

Zapytane o znaczenie tej uroczystości, odpowiadają, że to dla uczcenia Najświętszej Panny, Naszej Pani Majowej.

W całym Kościele katolickim miesiąc maj poświęcony jest Matce Zbawiciela; w każdej świątyni stroi się ołtarz kwiatami i odprawia przed nim nabożeństwo majowe, a gdzie świątyni niema, tam ołtarz buduje się w otwartem polu lub przy ścianie domostwa. We Francyi, nawet w Paryżu, najuboższe dzielnice mają swoje ołtarze majowe; wznoszą je i stroją kwiatami biedacy, którzy często przez rok cały nie zaglądają do kościoła, którzy w życiu bez jutra zapomnieli nawet pacierza. Na wiosnę, w maju, rozciepla się także dusza i nagle usta powtarzają wyrazy, których niegdyś matka nauczyła swe dziecko.

Niektóre zdania i przysłowia Fredry.

Długo myśl, prędko czyń.

* * *

Niedopuszczaj się wkorzeniać złemu; co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą niewyważysz.

* * *

Więcej czasem w nas jest lenistwa, jak niemożności.

* * *

Zła dola to przynajmniej ma dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.

* * *

Próżnujący najwięcej ludziom przyganiają, będąc bez własnej zabawki, tem czas trawią, aby cudze sprawy szacowali.

* * *

Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, Msza nie opóźni.

* * *

Dość z siebie czyni, kto wykonywa co może.

* * *

Prawdy a żartów jako soli zażywaj, bo często przesolisz.

* * *

Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią. Kto co gani tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba.

* * *

Tak z niektóremi jako z cierniem postępować, nie ocierać się, bo albo zagabnie, albo obrazi. Najlepiej takich pomijać.